Cena 8 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Nr. 4 | Kraków, 15 lutego 1946 r. | Rok II



Mal. Aleksander Rafałowski

BRUNO JASIEŃSKI

ZIEMIA PAŃSZCZYŹNIANA

(Fragment poematu pt. „Słowo o Jakubie Szeli")

Rozwichrzonych nad polem grzyw dym
kapie deszczu wymieniem kozłem.
Gorzki smak przypalonej krzywdy
ma brunatny twych grud czarnoziem.

Oblepiły się macki jemioł,
kędy kiszkę twego soku znajdą.
Wykarmiłabyś wszystkich ich, Ziemio,
swojej skiby razową pajdą.

Ale wagi bezsilnie drgają,
gdy pomieszą kto wiecznych miar cel.
Zawisł dwór — szklanooki pająk —
w pajęczynie twych pól i parcel.

Roni ziemia łzy czarne ożym,
płacze świerszczów lamentem zza grud —
Zamotały się w nitkach drożyn
[illegible] muchy wieśniaczych zagród.

Przyjdzie [illegible] po słomie zgrzytnie,
trysłe soki się w ściernie zsoplą.
Zachłysnęły się kłosy żytnie
swego ziarna złocistą kroplą.

Znów na ściernisk łysiny płowe
wyłaź z pługiem i zagon kop z [illegible]
Złoży snop umęczoną swą głowę
[illegible] ramieniu, na parcie chłopskim.

Latem ciało obiera mękę,
parzy słóp natarczywy dotyk.
Pręży pole swą ranę miękką,
drelowaną palcami motyk.

Cieża łubin otrząsa z łupin
i w jelitach cię, Ziemio, boli.
Nawarzyło się w laskach chałupin
kwaśne mleko twej melancholii.

Księżyc gnojem od obór śmierdzi.
Drzemią konie, swój trakt zmierzywszy.
Siwym lasem, zza krat haberdzi,
wstaje świt, z każdym dniem nieżywszy.

TADEUSZ HOŁUJ

Rok rewolucji i rabacji 1846

Europa zaludniła się Polakami, imię Polski było na ustach wszystkich demokratów europejskich. Upadło wprawdzie powstanie listopadowe 1831 roku, lecz wzdłuż wszystkich szlaków wychodźczych budziła się niechęć i nienawiść do mocarstw zaborczych.

Wielka emigracja polska rozpadła się na wiele obozów, pomiędzy którymi linią podziału był stosunek do błędów powstańczych, do walki o niepodległość. Nie jest rzeczą przypadku, że obóz demokratyczny, zorganizowany zarówno w umiarkowanym „Towarzystwie Demokratycznym", jak i w lewicowych radykalnych „Gromadach Ludu Polskiego", łączył walkę powstańczą z rewolucją społeczną. Powstanie 1830/31 unicestwione zostało właśnie przez brak takiego połączenia czynnika niepodległościowego ze społecznym. **Powstanie narodowe może się udać jedynie przy udziale mas ludowych, te aby poruszyć, trzeba przeobrazić ustrój społeczny** — tak brzmiał program demokratyczny. Angielski i francuski ośrodek emigracyjny, wyznający zasady zmiany stosunków społecznych, pragnęły powstania i wyswobodzenia **całej Polski**, w jej historycznych granicach.

Obóz arystokratyczny, reakcyjny, skupiający się wokół Czartoryskiego, pragnął jedynie interwencji mocarstw obcych i przywrócenia stanu, zagwarantowanego traktatem wiedeńskim w 1815 roku. Stan ten, Królestwo Kongresowe wraz z wszystkimi swobodami konstytucyjnymi — przywrócić może jedynie interwencja dworów angielskiego i francuskiego, które podpisały przecież układ 1815 roku, pogwałcony przez Rosję. Nie o niepodległość całej Polski więc, nie o prawa dla ludu, lecz o dotrzymanie zobowiązań rosyjskich walczył na drodze dyplomatycznej obóz arystokratyczny.

Demokracja polska na emigracji interesowała się żywo problemami społecznymi. Towarzystwo Demokratyczne w swym „Akcie założenia" głosiło socjalistyczną zasadę „wspólnej ziemi i jej owoców", zasady te przyjął radykalny ośrodek emigrancki w Anglii za swoje. Jednak po zasadniczej dyskusji wśród organizacyj lokalnych T. D., usunięto z następnego „Manifestu" socjalistyczne zabarwienie, ograniczając się tylko do propagowania uwłaszczenia chłopów, do nadania im na własność ziemi, dotychczas przez nich uprawianej. Gromada Ludu Polskiego zaprotestowała, wyodrębniając się z Tow. Demokratycznego i ogłaszając swój własny, radykalny, na ówczesnym utopijnym komunizmie oparty program społeczny. **Worcek** w swoich rozprawach o własności i socjalizmie, gromadziane w licznych odezwach, zbliżali się do chrześcijańskiego komunizmu, żywego wówczas we Francji, reprezentowanego przez „Polskę Chrystusową" **Ludwika Królikowskiego**, nawołującego do socjalistycznego ustroju. W owym czasie Lelewel Mickiewicz stają się wyznawcami socjalizmu, głosząc go z katedr i w pismach.

Towarzystwo Demokratyczne przystępuje intensywnie do zorganizowania ruchu niepodległościowego w kraju, śląc swych emisariuszy, literaturę, tworząc szkoły wojskowe, przygotowując aparat organizacyjny.

*

Sytuacja w Polsce w latach przedwojennych kształtowała się różnie. We wszystkich jednak zaborach kwestia chłopska, najważniejsza dla demokratycznego ruchu, wymagała radykalnych zmian.

W Wielkim Ks. Poznańskim, a więc na ziemiach dawnego Księstwa Warszawskiego, chłop miał praw najwięcej. Postępowe prawodawstwo napoleońskie zniosło niewolnictwo chłopa, reforma rolna, przeprowadzona przez rząd pruski podniosła dobrobyt i oświatę. Chłop wielkopolski, widząc opiekę rządu pruskiego oraz niechęć szlachty do reform — był wiernym poddanym. Wieś nie była jednolita społecznie, ilość ziemi, ciężary i podatki rozbijały ją klasowo na zamożnych osadników, wolnych gospodarzy, służbę dworską, komorników i wyrobników. Mimo jednak znacznych podatków i powinności — wieś wielkopolska przodowała gospodarczo.

W Galicji dola chłopa była tragiczna. Pan, piastujący władzę policyjną i sądową nad chłopem, gnębił go pańszczyznami, traktował jak za czasów feodalnych, wywołując żywiołową nienawiść chłopstwa do wszystkiego co polskie. Rząd austriacki wykorzystał ową nienawiść, pogłębiał ją przy pomocy swego aparatu urzędniczego, brał chłopów w opiekę, skrócił służbę wojskową, zyskując w masach chłopskich posłuch i przywiązanie. Chłop galicyjski biedny, gnębiony, ciemny, stał się rychło chłopem cesarskim.

Chłop w Rzeczypospolitej Krakowskiej wyżej stał od galicyjskiego. Stan oświaty był tu lepszy, żywsze tradycje patriotyczne, lepsza gospodarka. Oczywiście i w Krakowskim chłopi nieufnie aczkolwiek nie wrogo odnosili się do szlachty. W Królestwie Kongresowym chłop również stawał się cesarskim. Nienawidził szlachty, cierpiał w ustroju krzywdy społecznej, nie czuł się Polakiem

Po upadku powstania listopadowego sytuacja polityczna we wszystkich zaborach uległa daleko idącym zmianom. W W. Ks. Poznańskim początkowe swobody zastąpione zostały procesem germanizacji, w Królestwie wzrósł terror polityczny, w Galicji społeczna polityka rządu grała na pozyskanie arystokracji i chłopstwa przeciw średniej szlachcie. Wolne Miasto Kraków stało się domeną wpływów austriackich. W ostatnich latach przedrewolucyjnych nastąpiło pewne zelżenie kursu we wszystkich zaborach, co wykorzystały tajne organizacje polskie, tworząc nowe ośrodki konspiracyjne i rozszerzając swe wpływy.

W Galicji i Krakowie, po rozgromieniu przez policję austriacką wolnomularskiego „Stowarzyszenia Ludu Polskiego", w którym brało udział wielu poetów i późniejszych działaczy rewolucyjnych, prace spiskowe prowadziły demokratyczne grupy krakowskie i galicyjskie, nie powiązane ze sobą, nikłe liczebnie, opierające się głównie na szlachcie. Jeszcze przed rozbiciem S. L. P. dwóch delegatów tej organizacji założyło w Warszawie spisek „Świętokrzyzców", po paru latach wykryty i zlikwidowany przez policję rosyjską. Na jego miejsce powstał „Związek Narodu Polskiego", organizacja rewolucyjna, radykalna, utrzymująca kontakt z chłopskim spiskiem ks. Ściegiennego. W W. Ks. Poznańskim powstała podobna polityczna organizacja „Związek Plebejusza", ogarniająca Wielkopolskę i Prusy.

Równocześnie jednak emisariusze centralizacji Towarzystwa Demokratycznego starali się podporządkować tę organizację komitetowi demokratycznemu, zawiązanemu w Poznaniu, upatrzonym na siedlisko władz powstańczych oraz zakładali organizacje we wszystkich zaborach, jako filie francuskiej centrali Tow. Demokratycznego.

W Krakowie, Warszawie i Poznaniu organizacje te skupiały się wokół ośrodków życia kulturalnego, wokół grup literackich, czasopism. Libelt — filozof, Moraczewski — historyk, Bełwiński — poeta — w Poznaniu, Dembowski, Kamieński, Narcyza Żmichowska wraz z grupą „entuzjastów" w Warszawie, grupa młodych publicystów i literatów w Krakowie — stanowiły drożdże przyszłej organizacji rewolucyjnej.

Organizacja poznańska, najwcześniej opanowana i podporządkowana Centralizacji Tow. Demokratycznego, kierowana przez ludzi pióra, rozrastała się swobodnie, napotykając jednak na opór „Związku Plebejuszy", którego twórca i przywódca Stefański wydawał się komitetowi poznańskiemu za rewolucyjny. Stefański werbował masowo do Związku chłopów, robotników, rzemieślników wielkopolskich i poznańskich, posiadał własne kadry młodzieżowe, rewolucyjny program społeczny zbliżony do wojennego komunizmu, i nie chciał podporządkować się komitetowi poznańskiemu. Na podobnym stanowisku stał „Związek Narodu Polskiego" w Królestwie, opierający się na warstwie mieszczańskiej, na inteligencji miejskiej i ówczesnym proletariacie, wyznający za swymi kierownikami — Kamieńskim i Dembowskim rewolucyjne teorie społeczne, sprzeciwiający się Centralizacji Tow Demokratycznego. Kamieński, autor popularnych „Prawd żywotnich narodu polskiego" i „Katechizmu demokratycznego", nawoływał do rewolucji socjalistycznej, piętnował wszelką ugodowość ze szlachtą, wzywał do rychłego powstania Dembowski, uciekając przed policją rosyjską w Poznańskie, w krótkim czasie, mimo swego młodego wieku, wybił się

na czoło organizacji poznańskiej, popart ideologicznie Stefańskiego, mając jednak na uwadze dobro sprawy ogólnej, zmierzał do połączenia się organizacyj, do czego doszło po interwencji dopiero wysłanników Centralizacji Tow. Demokratycznego. Wówczas już Dembowski, wydalony za agitację „komunistyczną" z W. Ks Poznańskiego — prowadził robotę spiskową w Galicji. Nowy Komitet Centralny, powstały w Poznaniu, uznany został przez wszystkie zabory, przystępując do przygotowań powstańczych.

W Galicji Franciszek Wiesiołowski, dawny członek „St. Ludu Polskiego", dusza spisku, przyczynił się do przełamania oporu szlacheckiego. Dembowski, przebiegając całą Galicję, zjednywał dla organizacji coraz to nowe powiaty, występując b. radykalnie, wysyłając emisariuszy między chłopów i mieszczan, co napawało ugodową szlachtę prawdziwym lękiem.

Wyznaczony przez Centralizację na wodza Ludwik Mierosławski, ówczesna sława militarna emigracji, wypracował dokładny plan powstania. Odrzucał on zdecydowanie walkę partyzancką. Wierząc w przychylność lub co najmniej w neutralność Prus, postanowił powstanie skierować przeciw Rosji. W Poznańskim, w Galicji, w Krakowie miały się formować regularne armie, wkroczyć do Królestwa, łącząc się z armiami powstańczymi Królestwa, Rusi, Litwy i Żmudzi, rozbijać garnizony rosyjskie i połączywszy się — uderzyć wspólnie na armię rosyjską.

W styczniu odbył się w Krakowie zjazd delegatów wszystkich zaborów, przy obecności wodza Mierosławskiego i pełnomocnika emigracji, Alcyaty. Zjazd ten obrał Rząd Narodowy i wyznaczył termin wybuchu na 21/21 lutego 1846 roku.

Tymczasem jednak na skutek zdrady spisek poznański został wykryty. — Mierosławski i prawie wszyscy przywódcy aresztowani. Wojsko austriackie zaś wkroczyło do Krakowa. Wobec takiego stanu rzeczy pełnomocnik emigracji, delegat na kraj — Alcyato odwołał powstanie i wyjechał do Francji. Odwołanie to jednak nie doszło do wszystkich ośrodków powstańczych. Załamała się akcja w Królestwie, zlikwidowane zostały organizacje poznańskie, w Galicji tymczasem część powstańców, nie otrzymawszy na czas odwołania, przystąpiła do akcji. I tu zaważył lekkomyślny krok Alcyaty. Oddziały gromadziły się tylko częściowo, podburzone chłopstwo napadało na nie, wycinało w pień lub męczyło powstańców, łącząc się z wojskiem austriackim. Jakub Szela, gospodarz z Tarnowskiego, pałający zemstą do szlachty za swoje i cudze krzywdy, pomagał starostom austriackim gasić powstanie. Rabacja chłopska pławiła się we krwi. Agitacja organizacyj nie ogarnęła mas chłopskich. Było już za późno, chłopi nie wierzyli emisariuszom, ufali urzędnikom austriackim.

Kraków jednak gotował się do walki. Pozostali na miejscu członkowie rządu zorganizowali okoliczne oddziały, które weszły do miasta, zaczynając rewolucję. W Chrzanowie, Krzeszowicach i Jaworznie górnicy, hutnicy i chłopi rozbili załogi austriackie, oswobadzając te miejscowości i ciągnąc na Kraków W samym mieście trwały utarczki z patrolami austriackimi. Gen. Collin, dowódca austriacki, bojąc się odcięcia od Galicji, mając wyczerpane wojsko, wycofał się do Podgórza, obsadzając brzeg Wisły. Powstańcy usiłowali spalić za nim most podgórski, odpędzeni jednak artylerią — musieli poprzestać na ostrzeliwaniu drugiego brzegu.

Miasto triumfowało. Powszechny entuzjazm wzmagały fałszywe wieści, że równocześnie powstały wszystkie prowincje, że pomoc obca zapewniona.

Rząd Narodowy skompletował swój skład i wśród entuzjazmu tłumu, po zlikwidowaniu kontrrewolucyjnego Komitetu Bezpieczeństwa — ogłosił Manifest rządowy, wzywający do powstania i głoszący zaprowadzenie porządku rewolucyjnego. Manifest ten, tchnący socjalistycznym duchem sprawiedliwości, zapowiadał rewolucyjne przemiany społeczne, nadanie chłopom ziemi, rozdział dóbr narodowych, zaprowadzenie opieki społecznej i walkę o wyzwolenie całej Polski

Po przesileniu w rządzie, Tyssowski obwołał się dyktatorem, powołując na sekretarza przybyłego z Wieliczki Edwarda Dembowskiego, który zorganizował tam władze rewolucyjne i przybywszy do Krakowa, stał się motorem całej akcji powstańczej. Zakłada on Klub Rewolucyjny, pisze odezwy i artykuły potępiające egoizm klasowy szlachty, propaguje śmiałą rewolucję społeczną.

Gromadzono siłę wojskową, organizowano władze, skarb, magazyny. O rabacji chłopskiej nie wspominano, choć o niej wiedziano. Wieść o wybuchu powstania doszła do Poznania. Pozostała na wolności część „Plebejuszy", powzięła śmiały plan opanowania Poznania, uwolnienia przywódców i podjęcia walki. Władze pruskie jednak udaremniły tę akcję swoją czujnością i energicznym wystąpieniem.

General Collin, stojąc na Podgórzu, niepokoił się. Wojska nie był pewnym, mniemał, że siły powstańcze są już olbrzymie, że mogą go odciąć, otoczyć i zniszczyć. Wycofał się więc do Wadowic, aby tam czekać na posiłki. Powstańcy na wiadomość o odwrocie Collina, umocnili się w wierze w swoje zwycięstwo. Podgórze wcielono do Krakowa, wyprawiono oddziały w okolicy.

Silny oddział wyruszył do Wieliczki, tam wzmocniony ochotnikami, powziął plan marszu na Bochnię. Garnizony austriackie opanowała panika. Władze austriackie przysłały ze Lwowa mjr. Benedeka, celem zorientowania się o rozmiarach powstania, ten zaś poruszył masy chłopskie, zorganizował korpus ekspedycyjny i pomaszerował na Gdów, zajęty już przez powstańców. Doszło do nierównej walki. Powstańcy, nieprzygotowani do walki, zostali rozbici, — chłopstwo w okrutny sposób wyrżnęło kosynierów, uratowała się tylko garść Krakusów, przywożąc do Krakowa tragiczną wieść. Strach padł na rząd i mieszkańców. Jeden tylko Dembowski nie tracił wiary i zimnej krwi. Ufał jeszcze, że wystarczy ogłosić chłopom uwłaszczenie, a ci przyłączą się do powstania. Stronnictwo Zachowawcze w Krakowie podniosło głowę. Już poprzednio doszło do zamachu stanu, kiedy to grupa kamieniczników i obszarników wysunąwszy profesora uniwersytetu, Wiszniewskiego, na Naczelnika Narodu Polskiego, wtargnęła do siedziby Rządu obalając dyktaturę Tyssowskiego. Interwencji Dembowskiego, który rozpędził zamachowców, zawdzięczał Tyssowski i obóz radykalny utrzymanie się przy władzy. Dembowski zorganizował uroczystą procesję, która wyszła na Podgórze, aby głosiła ludowi posłannictwo rewolucyjne. Sam Dembowski, w białej sukmanie z krzyżem w ręku, prowadził procesję.

Równocześnie jednak zbliżał się do Podgórza korpus ekspedycyjny Collina. Obie wyprawy doszły do Podgórza o jednej godzinie. Procesja rozpędzona przez Austriaków, rozproszyła się, Dembowski ujęty, zginął przy próbie ucieczki.

Collin jednak bał się wkroczyć do Krakowa. Czekał na dalsze posiłki. Tyssowski wyszedł z miasta z pokaźną siłą powstańczą i na naradzie wojennej, odrzucając projekt walki partyzanckiej, postanowił przejść granicę pruską. Tak też się stało. Powstanie upadło.

100 lat temu było ono pierwszym i jedynym powstaniem polskim, ogarniającym wszystkie zabory, a nawet ziemie dawno od Polski odpadłe, tj. Prusy Wschodnie i Górny Śląsk. Po raz pierwszy było połączenie walki niepodległościowej z walką społeczną, testament który spełniło dopiero nasze pokolenie. Poruszyło ono nie tylko sumienie szlachty, ale i ludu. Chłopi galicyjscy, spodziewając się, że za stłumienie rewolucji otrzymają ziemię pańską — rozczarowali się. Oszukano ich. Napędzano siłą do pańszczyzny. Tragedią bowiem roku 1846 było to, że chłopi poszli za Szelą, nie za Dembowskim.

Powstanie krakowskie 1846 roku wywołało burzę w całej Europie. Wszystkie czynniki postępowe piętnowały mocarstwa zaborcze, ujmowały się za Polską, tworzyły się komitety dla obrony polskich praw, zabór Krakowa spotkał się ze sprzeciwem dworów zagranicznych.

Społeczny charakter powstania scementował obóz demokratyczny na emigracji. Tow. Demokratyczne wchłonęło lewicowe grupy Gromad Ludu Polskiego, co wpłynęło na zradykalizowanie tegoż Towarzystwa.

Twórcy ruchu socjalistycznego z Karolem Marksem na czele ogłosili powstanie roku 1846 i ruch, który je zrodził za czyn socjalistyczny.

Rok 1846 wzmógł walkę wyzwoleńczą w Europie, przerodził się w dwa lata później w „Wiosnę Ludów" 1848 roku, wiosnę, która targnęła Świętym Przymierzem reakcji, niewoli i ucisku.

Tadeusz Hołuj

Brygady robotnicze ruszyły na wieś

Odezwa Okręg. Komisji Związków Zawodowych w Krakowie, wygłoszona w ramach kącika OKZZ przez Polskie Radio Rozgłośnię w Krakowie dn. 8 II. 1946.

Setki robotników musiały opuścić swoje warsztaty pracy i wyruszyć na wieś, aby tłumaczyć braciom chłopom że niewywiązanie się przez wieś z obowiązków świadczeń rzeczowych w stosunku do kraju oznacza pogłębienie rany, którą zadał okupant Polsce, oznacza hamowanie rozwoju odbudowy kraju.

Damy krótki i przejrzysty rachunek.

W naszym województwie wyruszyło na wieś 500 osób, jako brygady robotnicze. Będą oni zajęci przy akcji świadczeń rzeczowych do 14-tu dni. Oznacza to stratę 50.000 godzin roboczych. Ludzi tych trzeba utrzymywać, co w sumie wynosi jeden milion złotych.

Robotnicy nie otrzymują na czas na skutek złych dostaw zboża do miasta chleba. Powoduje to nienormalną sytuację w przemyśle, ponieważ robotnik, który nie je, nie ma sił i spada jego wydajność pracy. Robotnicy w różnych ośrodkach przemysłowych podkreślają, że taki stan rzeczy jest nie do zniesienia i domagają się skutecznych zarządzeń, aby chleb został im w porę dostarczony.

A kto na tym zyskuje? — czy wieś, czy chłop? nie! na tym zyskuje tylko spekulant, który może swój chleb i swoją mąkę drożej sprzedawać po cenach paskowych.

Niewątpliwie traci na tym kraj, dla którego każda godzina robocza jest cegiełką w odbudowie, a każdy wytworzony produkt uniezależnieniem się od zagranicy.

Jak to sobie w ogóle wytłumaczyć, że wieś do dnia dzisiejszego nie spełniła swego podstawowego obowiązku?

Na to istnieje tylko jedna odpowiedź. **Wieś nie pojęła w dostatecznym stopniu wielkich przemian społecznych jakie zaszły w naszym kraju**, jakkolwiek fakt, że ziemia została obszarnikom odebrana i przeszła w ręce właściwych gospodarzy, powinien był przede wszystkim na wsi wzbudzić zrozumienie dla wielkiego wysiłku Rządu, który opiera się wyłącznie na ludziach pracy miast i wsi. Obalenie panowania kapitału i dyktatury karteli, które przy pomocy państwa kapitalistycznego zmuszały wieś do sprzedawania swoich produktów po najniższych cenach, powinno było wyjaśnić zdrowemu rozumowi chłopskiemu — że rozwój wsi, że wyzwolenie chłopa jest nie mniej jak wyzwolenie robotnika związane z ugruntowaniem się ludowej demokracji, której fundamentem była walka z okupantem i polityka Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Zadaniem brygad robotniczych jest przekonać wieś, że nie składając swoich świadczeń na rzecz odbudowy kraju, działa wbrew własnym interesom.

Kto bowiem jest zainteresowany w tym, aby nasze życie gospodarcze natrafiało na trudności? To — obszarnicy i kapitaliści, którzy mają jeszcze nadzieję, że robotnicy i chłopi nie potrafią rozwiązać wielkich zagadnień odbudowującego się kraju. W tym zainteresowani są kapitaliści zagraniczni, którzy pamiętają, że po tamtej wojnie Polska stała dla nich otworem, niczym afrykańska kolonia.

I my robotnicy, którzy oddajemy 70% naszej pracy na odbudowę kraju i dla ugruntowania naszej niepodległości, mamy prawo przemówić do Was, bracia chłopi i przypomnieć Wam o Waszych obowiązkach w stosunku do kraju, za którego wolność i niepodległość tyle wspólnej krwi przelaliśmy.

Rząd wyznaczył Wam tylko 14% Waszej pracy na rzecz świadczeń dla Państwa. Ostatnio zostały zwolnione od składania świadczeń gospodarstwa do 2-ch hektarów. I wiemy, i Wy wiecie również, że sprawa składania świadczeń rzeczowych przez wieś jest sprawą przejściową, jak przejściowe są ciężkie warunki, w jakich nam wypada pracować.

Przez reformę rolną i przez unarodowienie ciężkiego przemysłu została wieś i miasto, praca robotnika i chłopa wyzwolona na zawsze.

Trzeba, aby każdy chłop uprzytomnił sobie, że przed 1939 rokiem płacił nie 14 procent, ale 25 procent świadczeń rzeczowych, i to nie dla kraju, lecz dla kapitalistów własnych i zagranicznych. Czy mamy potrzebę przypominać Wam, jaka była rozpiętość między cenami artykułów przemysłowych a cenami artykułów rolnych!

Czyżby wieś zapomniała jak się męczyła pod ciężarem odsetek, które stale musiała płacić z powodu chronicznego zadłużenia?

Czy mamy Wam przypominać ucisk polityczny przed 1939 rokiem gdy chłop jako obywatel w ogóle się nie liczył?

Sprawy są przecież tak jasne, kontrasty tak wyraźne, że wieś powinna kroczyć w pierwszych szeregach budowniczych nowego ustroju, który postawił sobie za cel wyzwolenie wszystkich ludzi pracy i dobrobyt dla wszystkich.

Wobec tej prawdy błędną wszystkie zgryźliwe uwagi, głoszone przez reakcję, która liczy na słabe uświadomienie chłopa i robotnika.

Jesteśmy przeto pewni, że chłop przyjmie z serdecznością i braterstwem swego towarzysza pracy z miasta, który w kiepskim obuwiu i wytartym płaszczu przemierza drogi naszej wsi.

Usłyszycie od niego, jak o głodzie i chłodzie odbudowywaliśmy nasze warsztaty pracy, jak podnosimy stale naszą produkcję, jak poprzez nasze Rady Zakładowe bierzemy czynny udział w kierownictwie zakładów pracy, jak wytężamy wszystkie siły, aby jak najszybciej odbudować kraj, jak staramy się doprowadzić Wam prąd, abyście mogli korzystać z dobrodziejstw techniki. — Opowiedzą Wam nasi towarzysze, jak robotnicy znajdują czas na naukę, aby móc jak najszybciej obsadzić wszystkie stanowiska w gospodarce i przemyśle ludźmi uczciwymi, którzy wyrośli z klasy robotniczej — opowiedzą Wam, jak nasi kolejarze odbudowali kolej i transport, które były całkowicie zdewastowane, jak górnik i hutnik w tych ciężkich warunkach osiągnęli przedwojenną wydajność pracy, a nawet ją przekroczyli.

I nie wątpimy, że ocenicie odpowiednio wysiłek robotników i pracowników — że będziecie dumni z tego, iż posiadacie w mieście takich odpowiedzialnych sprzymierzeńców — takich ofiarnych współobywateli, jakimi są robotnik i pracownik polski.

Daliśmy naszym towarzyszom na drogę jedną wskazówkę: nie szczędźcie trudu — przekonywujcie tylko sercem i rozumem. Niech was żadne trudności nie zrażają — jedna bowiem istnieje przyszłość dla Polski — sojusz robotniczo-chłopski, wspólnota pracy miast i wsi.

Reakcja myślała, że nas rozdzieli, namawiając wieś do niezdawania świadczeń, a tymczasem przyczyniła się tylko do potężnej mobilizacji wszystkich naszych sił, aby naturalny sojusz robotniczo-chłopski jeszcze zacieśnić.

Trzeba również obywatele chłopi, abyście przyjeżdżając do Krakowa przychodzili do nas, do Związków Zawodowych, abyście poznali nasze życie w fabrykach, abyście się naocznie przekonali, jak wielki jest nasz wkład w odbudowę kraju i jak nieustanna jest nasza walka z korupcją, łapownictwem, spekulacją i niesprawiedliwością.

Trzeba, abyście z wszystkimi Waszymi troskami przychodzili do nas odważnie i zapewniamy Was, że Wasza sprawa zawsze będzie naszą sprawą. Będziemy Waszej sprawy zawsze bronili z tą wypróbowaną nieustępliwością, jaką sobie ruch zawodowy wyrobił w nieubłaganej walce z naszym wspólnym wrogiem, kapitałem.

Zapewniamy Was, że gdy Wam w okresie siewów, czy żniw potrzebne będą nasze ręce, wystarczy jedno wezwanie, a przybędziemy, aby Wam pomóc.

Dopilnujemy, aby premie za dostarczanie świadczeń dotarły możliwie szybko i w całości do Was.

Nasi mechanicy i technicy pomogą Wam przy opanowaniu wiedzy obchodzenia się z traktorami i motorami. Przyjmiemy Waszych synów do naszych warsztatów, aby umożliwić im zapoznanie się z techniką, która ulży Wam w pracy. Będziemy walczyć o to, aby Wasze dzieci miały dostęp do wszystkich szkół, aby powracając na wieś mogły oddać swoje siły w podniesieniu kultury wsi. Wiemy, że tylko dobrze rozwinięta wieś jest podstawą dobrobytu i niepodległości kraju. Dlatego, mimo wszystkich trudności patrzymy ufnie w jutro naszego kraju, wiemy bowiem dobrze, że nie ma takiej siły w Polsce, która mogłaby powstać przeciwko sojuszowi chłopa i robotnika, przeciwko ich wielkiej potędze twórczej, przeciwko ich twardej woli, że Polska będzie chłopska i robotnicza.

Polska robotniczo-chłopska — to wolność, niepodległość i sprawiedliwość — to dobrobyt dla wszystkich.

IRENA PANCERZ-GRABOWSKA

Blok wyborczy, czy oddzielne listy?

Dnia 10 lutego bm. w niedzielę odbyła się w Krakowie w sali Miejskiej Rady Narodowej konferencja sześciu stronnictw politycznych zainicjowana przez wiceprezydenta Krajowej Rady Narodowej ob. Szwalbe, który jest równocześnie prezesem Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych w skali Naczelnych władz partyjnych. Była to pierwsza konferencja nie tylko w Krakowie, ale i pierwsza w Polsce, w której wzięli udział reprezentanci wszystkich sześciu stronnictw tj. PPS, PPR, Stronnictwa Demokratycznego, Polskiego Stronnictwa Ludowego Stronnictwa Ludowego i organizującego się Stronictwa Pracy. Dążeniem konferencji była wymiana zdań na temat ważności i konieczności stworzenia bloku wyborczego do wkrótce mających nastąpić wyborów. Cele stworzenia takiego bloku i istotną jego potrzebę w warunkach obecnych zreferował wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej ob. Szwalbe. Nie chodzi tu tylko o mechaniczne zmontowanie bloku, lecz o prawdziwą konsolidację narodu. Sytuacja bowiem Polski zarówno na arenie międzynarodowej jak i wewnątrz kraju wymaga zjednoczenia wszystkich stronnictw dem. na platformie ścisłej współpracy. Sprawa granic Polski takich, o jakich mowa była na Konferencji w Poczdamie nie jest jeszcze definitywnie załatwiona i zatwierdzenie ich ostateczne na Konferencji Pokojowej zależeć będzie od postawy Narodu Polskiego wśród innych narodów. Jeśli mocarstwa mają zatwierdzać istniejący stan rzeczy to musimy pokazać im. że jesteśmy narodem wewnętrznie silnym, do którego można mieć zaufanie. Zachodnia granica nie może przebiegać na samej rzece Odrze lecz musi wybiegać poza jej lewy brzeg. ponieważ poza nim znajdują się ważne urządzenia należące do całokształtu gospodarki Polskiego Śląska i Polskiego Pomorza Dodatnim zjawiskiem w tej sprawie jest oficjalna zgoda trzech mocarstw na wysiedlenie Niemców z Polski i z Ziem Odzyskanych, które też wkrótce się rozpocznie. Jakkolwiek sprawa jest już przesądzona i Ziemie Odzyskane są i będą polskie, to jednak pertraktacje w sprawie ostatecznego ustalenia granicy zachodniej będą jeszcze przedmiotem wielu dyskusji i tylko od nas, od sytuacji wewnątrz kraju od tego jak się będziemy rządzić zależeć będzie, by postulaty polskie spotkały się z uznaniem Narodów Zjednoczonych. Musimy o tym pamiętać, że w Niemczech we wszystkich strefach okupowanych żadne stronnictwo nawet socjal-demokratyczne prócz komunistów nie wyraziło zgody na te granice. Czyli należy się liczyć z dużym oporem ze strony Niemiec w tej sprawie w czasie konferencji pokojowej, która po załatwieniu spraw wszystkich państw jakie nie mają żadnych z punktów stycznych z Niemcami napewno wkrótce będzie miała miejsce. A wiemy, że już w maju bieżącego roku pertraktacje pokojowe zostaną zapoczątkowane.

Konsolidacja sił naszego narodu odnośnie kwestii niemieckiej jest jeszcze potrzebna na szereg pokoleń. Również sprawa zatargu z Czechosłowacją wymaga jedności naszej wewnątrz kraju. 13 bieżącego miesiąca wyjechała delegacja polska do Pragi celem podjęcia rozmów w sprawie całokształtu zagadnień polsko-czeskich. A pamiętajmy, że Czechosłowacja staje do tych rozmów jako kraj wewnętrznie silny, skonsolidowany, i że tylko od naszej sytuacji wewnętrznej zależeć będzie czy będziemy dla nich równym partnerem w oczach świata. Nie jesteśmy mocarstwem i nigdy nie będziemy hołdować tym maniom wielkości. Jesteśmy krajem, który sąsiaduje z mocarstwem jakim jest Związek Radziecki i liczyć się musimy z tym czy Związek Radziecki widzieć w nas będzie swego zorganizowanego przyjaciela. Jak to bowiem wykazała Konferencja w Poczdamie, jak to ostatnio stwierdzono w Londynie na Zgromadzeniu Organizacji Narodów Zjednoczonych wszystkie interesy Polski i Związku Radzieckiego jeśli chodzi o politykę zagraniczną są wspólne. Musimy o tym pamiętać, że kraje anglo-saskie były przeciwko kandydaturze Polski do Rady Bezpieczeństwa, a tylko dzięki poparciu Związku Radzieckiego uzyskaliśmy miejsce w Radzie. Ale to poparcie jakiego nam udziela zawsze ZSRR ma dla niego tylko wówczas sens jeśli Związek Radziecki będzie miał pewność, że Polska silna i demokratyczna będzie gwarantem utrzymania granic na Zachodzie przeciwko naporowi niemieckiemu. Również stosunek do nas Anglii i Ameryki w kwestiach politycznych i gospodarczych w dużej mierze zależeć będzie od tego czy ujrzą nas wewnętrznie silnych i jednomyślnych. Sytuacja wewnątrz kraju mimo wątpliwych sukcesów jak ustawiczny wzrost produkcji przemysłowej wykazuje jednak jeszcze wiele trudności. Jedną z takich bolączek jest sprawa aprowizacji, z którą ściśle wiąże się kwestia świadczeń rzeczowych. I tu właśnie mamy wiele do zrobienia i tu właśnie potrzeba konsolidacji wewnętrznej. Jeśli sprawa świadczeń rzeczowych kuleje, jeśli dotąd nie ściągnęliśmy w należytym procencie dostaw zbożowych ze wsi, to w pierwszym rzędzie przyczynę widzieć należy w tym, iż w niedostateczny sposób przyczyniły się do tego stronnictwa, które mają swe wpływy na wsi. A sytuację komplikuje skoro UNRRA miast miliona zapowiedzianych ton zboża ma przysłać dużo mniej niż 500 tysięcy i to już od grudnia z dostawami zwleka Przy tym pamiętać musimy, że jeśli dostawy nadejdą to w całości zostaną odprowadzone na Ziemie Odzyskane, gdzie mały procent zasiewu nie gwarantuje zaprowidowania osiadłej tam ludności ani w miastach ani na wsi. Czyli zaspokojenie potrzeb mieszkańców całej Polski należeć będzie do nas samych, zależeć będzie od chłopa polskiego. Jedynie wzrost produkcji towarów przemysłowych i usprawnienie transportu może się stać czynnikiem przyśpieszającym składanie świadczeń rzeczowych przez chłopów. A to stać się może jedynie w warunkach wewnętrznego spokoju w warunkach konsolidacji sił a nie rozbijania ich w walce wyborczej. Wbrew mniemaniom niektórych grup, że u nas już reakcji nie ma napływają coraz to nowe meldunki o mordach i gwałtach dokonywanych przez zamachowców z pod znaku Narodowych Sił Zbrojnych.

A przecież wiedzą dawni partyzanci, że nie sposób jest przebywać w lesie bez oparcia o ludność cywilną. Czyli wśród narodu polskiego działają elementy reakcyjne, działają na szkodę całego ludu polskiego, na szkodę wszystkich stronnictw politycznych, współpracujących z Rządem Jedności Narodowej. Reakcja usiłuje się odrodzić w Polsce, usiłuje wygrać na skłóceniu obozu demokratycznego. Musimy zjednoczyć wszystkie wysiłki, aby te ciosy odparować i reakcję w Polsce zniszczyć. Jeśli stronnictwa pójdą do wyborów wedle oddzielnych list to wywoła to walkę przedwyborczą jaka wprowadzi zamęt w nasze stabilizujące się życie gospodarcze i polityczne. Zwykle do walki przedwyborczej przychodzi się z programem zarówno w sprawach polityki zagranicznej państwa jak i polityki wewnętrznej. Tymczasem widzimy, że wszystkie stronnictwa polityczne w Polsce w liczbie sześciu mają wspólny program jeśli chodzi o te dwie kwestje. Różnice w programach partyjnych są na daleką metę. Jeśli chodzi o pracę na dziś i na jutro różnic między nami nie ma. Walka tedy przedwyborcza i stawanie do wyborów wedle oddzielnych list jest nieistotna i bezsensowna. Byłaby raczej chęcią wyliczenia się. A na to możemy sobie pozwolić dopiero za rok lub za dwa, gdyż teraz nie czas na wyścig o ilość krzeseł w parlamencie, teraz czas na wyścig w pracy

Po referacie wywiązała się żywa dyskusja. Żywa dyskusja, z której wynika, że Partie Polityczne w okręgu krakowskim zajmują jednolite stanowisko w sprawie konieczności stworzenia jednolitego bloku wyborczego, ponieważ dobro Państwa Polskiego, dobro całego narodu polskiego wymaga ścisłej współpracy i konsolidacji sił i musi być stawiane ponad interesy partyjne. Szczególnie ciekawą była wymiana zdań między przedstawicielami Polskiej Partii Robotniczej i Polskiego Stronnictwa Ludowego, którzy wzajemnie stwierdzili, że jeśli ich naczelne władze partyjne dojdą do porozumienia w sprawie stworzenia wspólnego bloku wyborczego, to przywitają tę decyzję z radością, gdyż będzie to wyrazem dalszej dobrej współpracy jaka ostatnio między wszystkimi partiami w okręgu krakowskim istnieje. Konferencja przyniosła oczekiwane rezultaty. Przyczyniła się do pogłębienia atmosfery współpracy i wzajemnego zaufania wśród wszystkich stronnictw politycznych.

DZIAŁ LITERACKI

JAN WIKTOR

„OŻYWCZE KRYNICE"

(Fragmenty z książki)

Zbliża się czas wielki, kiedy trzeba będzie wylężyć wszystkie siły, napiąć wolę, zróść się z Polską mięśniami, kośćmi, żyłami, aby wreszcie poruszyć ją z posad i pchnąć ku dziejowym przeznaczeniom, dla dobra wszystkich. Chłop będzie tworzywem, zgodzi się na to ochotnie, dla narodu, dla ojczyzny, dla jej dążeń, jej potęgi, ale już nigdy nie zechce być mierzwą dla tych, którzy go przez wieki wykorzystywali, trzymali w ciemnocie, w nędzy duszy i umysłu, którzy go przerzucali na widłach swoich stanowych korzyści i interesów. Samodzielność obywatelska, świadomość narodowa, poczucie swego honoru, wartości w życiu społecznym, dojrzałość polityczna, gotowość wypełniania obowiązków, te cenne zalety, zdobywane nieraz wbrew woli wszystkich, wnosi w bramy Rzeczypospolitej, wywalone i zdruzgotane jego zwycięskimi pięściami. Rzeczpospolita broniła mu dotychczas wstępu, zatrzaskiwała przed nim te bramy i batem ekonomskim go chłostała i odpędzała.

*

..Bierność, uniżoność i chytrość, służalczość i nienawiść, pokora i zuchwałość, modlitwa i pragnienie zemsty — to owoc, nabyty w ciężkich warunkach życia, lub też wszczepiony przez gwałt wyższych warstw. Dzisiaj tysiączne błędy widzimy, potępiamy je, a zapominamy, żeśmy je pielęgnowali i hodowali pieczołowicie, modląc się o to do Boga. Boć i Kościół je wyrabiał, wykoszlawiając naukę Chrystusa, czyniąc ją narzędziem wyzysku i panowania, a też i dwór na pańszczyźnianym łanie. W twardych, bezwzględnych garściach tych dwóch czynników urabiał się los i dusza ludu.

*

Szela jest wciąż jeszcze upiorem, ożywionym przez „Wesele", straszącym współczesność, stojącą na stopniach dworków i wpatrzoną w martwym, bezpłodnym śnie w przeszłość. — Oto taki chłop I on ma budować Polskę! — Widzimy wciąż koszmar Szeli, obryzgany krwią szlachecką jednego roku, a nie widzimy nieprzeliczonych procesyj chłopstwa w ranach od bata pańszczyźnianego, w ranach od dybów dębowych, chłopstwa nagiego, wygłodzonego, wzgardzonego, o którym mówi Kromer w 1578, że „wedle fikcji prawa, *rustici**) są za nic miani", o którym powtarza sąd ogółu Modrzewski w r. 1554: „kto chłopa zabije, ten tylko psa zabił". Szela zasłonił tłumy, wywlekające się z brudnych, ciemnych izb, porzuconych po zagonach, dźwigających spod przydrożnych krzyżów zaciśnięte pięści i wpatrzonych z wyrzutem, a może z nienawiścią, — bo dwór pański zasłonił Polskę — a Polska nie broniła swego najcenniejszego skarbu, marnowała nasze siły, które by się przydały w potrzebie, w służbie w pracy dla narodu. — Czymże zemsta Szeli w ciągu tego Zapustowego tygodnia, budzącego grozę w opowieści, wobec krzywd, uciemiężeń w ciągu wieków? Gdybyśmy zebrali pot, krew, wycieczone z ran nagich, zbitych batem pleców, z czół, grzbietów spalonych skwarem na zagonach jaśniepańskich, gdybyśmy zapamiętali jęk bitych, sponiewieranych, pohańbionych, toby z tej nieszczęsnej, wyzyskanej ziemi ogień buchnął, toby każda najdrobniejsza gruda zajękła i krwią się zalewała po wszystkie godziny swego żywota. W r. 1846 dokonała się zbrodnia, gdyż Szela wziął w siebie nienawiść i pomstę za wszystkie ciemięstwa popełniane przez szlachtę wobec chłopa.

My chcemy być pełnymi obywatelami, świadomymi swej roli, idącymi w jednym szeregu z każdym, kto służy ojczyźnie, kto dla niej pracuje, nie gotując dla nikogo krzywdy, wyzysku i wzgardy. Ojcowie nasi patrzyli na początek przemian, na przewrót obyczajowy, umysłowy i gospodarczy, dokonujący się powoli w ciągu dziesiątków lat, a dzisiaj jesteśmy świadkami dalszych kolei, sięgających głębin, bo obecna wojna gwałtownie wstrząsnęła ustrojem, zatargała przestarzałymi pojęciami, położyła inne przyciesie, na których wspólnymi siłami mamy wznosić zrąb, nadając mu nowoczesny kształt. A do tego budowania i kształtowania powołana będzie wieś, ten niewyczerpany zbiornik sił.

...Literatura polska najchętniej przebywa na pokojach pańskich, nieraz w liberii lokaja, tam czerpała tworzywo, stąd wyprowadzała bohaterów, ożywiała ich, urok tego życia opiewała urzekającymi wyrazami. Nic też dziwnego, że rzucała urok na czytelnika, a ten wczuwał się w duszę utworu, wżywał się w tok opowiadania, marzył o podobnych przygodach, usiłował naśladować widziane postacie, aktora filmowego lub bawiącego się dziedzica. Nie znał natomiast bohaterów ze swego stanu i otoczenia. Książka wynaturzała go, obudzała niezdrowe ambicje. Ogół patrzał na życie wsi jako na przebierankę regionalną, na jasełkowe widowisko barwne, melodyjne i śpiewne, na jej mieszkańców jako na kukiełki bezduszne, mające odegrać naznaczoną rolę w tym teatrze. A przecież chłop ma odrębne życie, kształtowane w swoisty sposób w ciągu wieków; ma bogatą kulturę, wytworzoną w mozole pokoleń, w twardym trudzie nieznanych mistrzów, w nieustannej walce z przyrodą i z tak zwanymi dopustami bożymi.

Literatura długo odwracała się od prawdziwej wsi, od chłopa zgnojonego, ubabranego ziemią, kroczącego za pługiem, od jego zmagań i borykań z przeciwnościami...

*

Lud mógł być mieczem i pancerzem. Ginęła Polska, pozbawiona ramienia i piersi chłopskich. Tarczę, zasłaniającą Ojczyznę, zdruzgotały jej własne dzieci. Oręż, nie wytrącony ciosami wroga, ale lekkomyślnie stracony, zmarnowany wysunął się z rąk szlachty i leżał w pohańbieniu. Zdradzona, poraniona przez niegodnych, przekupnych, nikczemnych, zbroczona krwią Polska runęła w próchno, w błoto pod ciężarem nieprawości jej synów...

*

Zdarza się, że młode pokolenie nie zna udziału chłopa w historii, młode pokolenie nic nie wie o pionierach, budzicielach, bojownikach wyzwolenia duchowego ludu, przodownikach i wojownikach o jego prawa. Częstokroć wybitnym jednostkom zdaje się, że od nich zaczyna się nowa epoka, że oni są podwalinami. Nieraz przeważa nieświadomość, nieuctwo, płycizna, doraźność sądów, jałowość. I to są powody, że właściwie do dzisiaj nie ma żadnego ideologicznego dzieła, sięgającego głęboko w duszę polskiej wsi, poruszającego najżywotniejsze zagadnienia i dającego całokształt pragnień i dążeń.

*

..Każdy z nas musi się przyczyniać do rozprzestrzeniania duszy ludu, gdyż to jest rozszerzeniem potęgi Polski, jej mocy, jej bogactwa, jej twórczości. Jestem świadomy roli, jaką wieś odegra. Dojrzałość polityczna chłopa, zespolona ze świadomością narodową, daje wspaniałe dowody miłości ojczyzny, poświęcenia, bohaterstwa..

*

Dzisiejsza Polska bez warstw pracujących, to organizm bez krwi. A wieś jest głównym zbiornikiem tych sił, olbrzymich możliwości, toteż o ten zbiornik wszyscy muszą dbać w imię wielkości i przyszłości naszej. Wspólnymi wysiłkami wytworzymy takie warunki, aby warstwa ludowa dała, o ile możności, jak najwięcej Polsce, i w mozole swoich zdolności przyczyniła się do stworzenia potęgi. Zadanie trudne, obowiązki ciężkie. Chłop, żądny czynu, wstępuje w progi Rzeczypospolitej. Bierze w siebie cele narodu, wielkość Ojczyzny. Nie da się odtrącić ani odsunąć, nie przelęknie się gróźb, klątw.

...W twarde, żylaste garście chwyta kierownicę spraw, jak z wiosną chwyta czepigi pługa, i pójdzie bruzdami ku porankowi, ku słońcu, wyłaniającemu się z pomroki wiekowej...

Jan Wiktor

*) rustici (łacina) — chłopi, wieśniacy.

ADAM WŁODEK

Problem chłopski w „Weselu" Wyspiańskiego

Egzemplarz „Wesela", potężnego dzieła jednego z największych naszych pisarzy — Stanisława Wyspiańskiego, winien znajdować się w bibliotece każdej świetlicy. Czy to przez wspólne czytanie, czy przez wystawienie na własnej scenie fragmentów lub całości dramatu, powinni zapoznawać się świetlicowcy z treścią i wykonaniem artystycznym tego pięknego utworu. Drukowany poniżej artykuł rzuca nowe światło na aktualną dziś postać Jakuba Szeli. Rzucone tutaj uwagi mogą ułatwić opracowanie sceniczne odnośnych fragmentów „Wesela". Red.

Nowa rzeczywistość społeczna pozwala nam dostrzec wyraźniej te elementy, które w treści *„Wesela"* grają naczelną rolę, chociaż dotychczas z różnych względów nie posiadały należytej ostrości.

Mam na myśli sprawę chłopa, która przecież jest osią i podwaliną tej sztuki.

Nie obciążeni szczegółami anegdotycznej strony dramatu, innymi niż poprzednie pokolenia oczami oglądać możemy tę prawdziwie *„polską szopkę"*. Poprzez różowe okulary poezji rysują się nam wyraziściej kształty postaci, które wreszcie doczekały się roli bohaterów sztuki. Spróbujmy więc uszeregować figury tej „szopki" według pewnej koncepcji.

CZEPIEC UOSOBIENIEM ŚWIADOMOŚCI CHŁOPSKIEJ

Już na początku pierwszego aktu, w rozmowie z *Dziennikarzem*, ujmuje Czepiec całą akcję w ręce. Późniejszy, znany nam już bieg wypadków, wykaże, jak bardzo odbija on od tła bladych nieraz uczuć i posunięć innych postaci.

Jak więc napomnienie i równocześnie zapowiedź: *„Chłop chłopskim rozumem trafi, choćby było i daleko... Sami się do świata garniemy"*. I zaraz atak: *„Pon się bojo na wsi ruchu, pon nos obśmiwajom w duchu"*... A wreszcie stwierdzenie złej woli strony przeciwnej: *„Myśle, ze panowie duzoby juz mogli mieć, ino oni nie chcom chcieć!"*

Tak przemawiać może tylko człowiek obdarzony pełną świadomością swej ważności. W osobie *Czepca* klasa chłopska urasta do roli bohatera sztuki.

NOWY SZELA

I gdy akt drugi jest jakby nowym misterium *„Dziadów"*, gdy podświadomość poszczególnych osób przywołuje duchy z zaświata — Czepcowi, a nie chylącemu się w grób *Dziadowi* ukazać się powinien *Szela*. *Szela* taki, jakiego widzimy dziś nowymi oczami, oczami rosnącej rzeczywistości.

Dotychczas słowa widma z *„krwawych zapustów"* 1846 roku rozumiano jako błaganie o przekreślenie grzechów. *„Dajcie bracie kubeł wody: rece myć, gębe myć... Suknie prać, nie będzie znać"*. Tak. To wyglądałoby na chęć zmycia win. Lecz przysłuchajmy się uważnie dalszym słowom: *„Chce mi się tu na Weselu żyć, hulać, pić... Kubeł wody, gębe myć, nie bede próżno stać..."*

Chyba jasne. *Szela* chce tylko uporządkować swój wygląd, by móc swobodnie bawić się na *Weselu* wśród ludzi, wobec których nie uważa się on za kogoś gorszego. *„Nie bede próżno stać..."* Zniecierpliwienie, że jego, takiego jak tamci człowieka, nie wpuszcza się do izby z muzyką.

Takiego jak tamci człowieka? Tak. Bo choć wstrząsnąć nami musi wyobrażenie okrucieństw galicyjskiej rzezi, to jednak miejmy odwagę zrobić wreszcie małe zestawienie: Po jednej stronie wagi owe siedem dni *„krwawych zapustów"* — a druga szala czyż nie cięższa? Też siedem, lecz nie dni, nie lat nawet — ale siedem wieków pańszczyźnianej katorgi. Musiałyby chyba miliony szlacheckich widm błagać bezustannie: *„Ręce myć, gębe myć — suknie prać"*. A jeżeli rąk i szat nie splamili dosłownie — to tylko kwestia wykonania. Co *Jakub Szela* robił własną dłonią i własną siekierą — to na jedno skinienie tamtych wykonywali zaprzedani dworowi specjaliści od pala, ćwiartowania czy łamania kołem.

Nie chodzi naturalnie o propagowanie nowej rzezi. Dzisiejsze czasy stać na przysłowiowe już *„łagodne rewolucje"*. Mówi zresztą sam *Szela*: *„Byłem ich ojcom kat, a dzisiaj ja jestem swat"*. Chłop wyciąga sam rękę do zgody, żądając tylko wolności i pomagania mu w pracy. Dowodem słowa *Czepca*: *„Jo chce, by sie ludzie brali, zeby się jako garnęli, zeby sie tak w kupe wzięli, toby sie przecież nie* [illegible]

UROK PAWICH PIÓR

Tylko, że *Złoty Róg* przechodził dziwne koleje. Szkoda, że nie zgubił go na swym początku *Wernyhora*. Napewno *Jakub Szela* znalazłby go — był przecież w pobliżu. I wtedy prostą drogą dostałby się *Złoty Róg* w twarde dłonie *Czepca*. A dla *Czepca* to coś więcej niż błyskotliwa czapka z pawich piór, co tak urzekła dworskiego *Jaśka*.

Nie tylko *Jaśka*. Pawie pióra oczarowały też przedstawicieli ginącej warstwy, która zastrzykiem chłopomaństwa wzmocnić chciała swą bezideowość. Pozostały tylko: *„Lalki, szopka, podłe maski, larbowany fałsz, obrazki"*. Snuli ci ludzie marzenia o rycerzach, jakby najpiękniejszym wcieleniem siły nie był ów chłop z kosą w mocnych dłoniach. Lecz dla nich to tylko efekt dekoracyjny.

„TO NIE SOM SNY"

„Już sie obrazy skończyły, panom ino obrazy, płótnó" — jak ostry świst kosy padają słowa *Czepca*. Gotowy do walki lud domaga się: *„Zbierajcie sie póki czas, byśwa byli radzi z was"*. I groźne piękno słów: *„Jeśli nie pójdziecie z nami, to my na was — i z kosami!"*

Lecz, kiedy chłop pochłonięty realiami, widzi tylko zbrojne masy współbraci — tym marzycielom przy oknie wciąż jeszcze mienią się w głowie motywy dekoracyjne nastrojowe. I ów *„wąs"* wieży Zygmuntowskiej, i te chmurki, gołębie i kruki, te roztkliwania erotyczne w kwaterze wezbranych wydarzeń — to wszystko jest przygrywką do sennej melodii *Chochoła*, która urasta do znaczenia symbolu. Poprzez coraz monotonniejsze granie słomianego skrzypka bronią się przed zalewem wielkiego odrętwienia słowa *Czepca*: *„Pon nie chcesz znać, co som my: że w nas dnieje, dusa świci, i że to, to nie som sny"*.

ZŁOTY RÓG SIĘ ODNALAZŁ

My nasze *Wesele* zakończymy sobie czwartym, nieznanym dotychczas, przez nową dopiero rzeczywistość tworzonym aktem. A tytuł tego aktu:

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

Pola łąkom

O wróć te czarne zawiane czasem chwile,
niech zielonemi miedzami, zoraną skibą tu zejdą!
Dawniej tyle
dawniej — poganiałem Ci karego konia przy orce,
dziś już nie piszerz, — wiem, Ojcze: —
— bieda.

Więc pozwól, że błogosławię ten trud pełną pogardy pieśnią
dniom, wracającym pługom, skowronkom:
Co wieczne, jak orka, nie odmienisz,
co twoje musisz nieść
Ojcze.

Słyszę wiosną, gdy orzesz
tu zdala za wspomnieniami jak w tamtym krajobrazie
podają zdławione słowa:
łąki — polom
pola — łąkom.

(1936)

„Złoty Róg się odnalazł”. Nie z rąk *Wernyhory*, nie z rąk chłopomańskiej szlachty, lecz z własnych dłoni wzniesiony — zagłuszy melodię kraczącą, że *„ostał się jeno sznur”*...

Z szat *Szeli* szlachecka krew — zmyta krwią. Własną, serdeczną krwią chłopa, dla którego dziś *Państwo* to naprawdę *„wielka rzecz”*, a serce pod sukmaną *„to. Polska właśnie”*. Piękny, czwarty akt *„Wesela”*.

I piękne i potężne dzieło poety, które nie traci nic ze swej świeżości, gdy zestawimy je z życiem. Przeciwnie: życie tworzy do niego nieskończony ciąg dalszy.

(Artykuł pisany w lutym 1945).

WANDA WASILEWSKA

Ojczyzna chłopska

(Fragment powieści „Ojczyzna”)

Krzysiak orał pod ziemniaki swój zagon, ciągnący się wąskim pasem wzdłuż stawu. Miało się ku zimie. Senna mgiełka stała nad polami, plątała się w zagajach, osiadała w kotlinach. Blade słońce tkwiło nieruchomo na wypłowiałym niebie.

Dokuczała mu kulawa noga. Rwało w niej, jak zawsze na zmianę.

— Hetta!

Paweł poganiał. Koń szedł mozolnie, wyciągając kopyta, oblepione wielkimi grudami ziemi. Nie, nie była to ziemia pod ziemniaki. Tu, bliżej stawu, jak zawsze wygniją ze szczętem. Zachowa się trochę tam, wyżej, wybujałych zielonych badyli, rozłożystych liści i malusieńkich jak orzechy, bulw.

Krzysiak splunął gniewnie w bok, na końskim szczawiem zarosły spad, zanurzający się w sennej wodzie stawu.

Zośka szła od czworaków ku wodzie. Niosła w koszu łupiny ziemniaczane. Wolno zeszła w dół, ku pomostowi. Przyklękła na deskach i patrzyła w wodę.

— Karpie jej w głowie — pomyślał ze złością. Chciał krzyknąć na nią i pogrozić zdaleka biczem. Ale wtedy jakby go nagle szarpnęło.

Kiedyż to było, taki sam spłowiały dzień, tu, nad stawem.

Wyraźnie przypomniał sobie. Orze, jak dziś. Od czworaków idzie Magda. Ciężko niesie przed sobą wielki brzuch. Z którymże to wtedy chodziła? Z Zośką? Z Pawłem? Ileż to lat?

Nie, nie z Zośką. To z tym pierwszym, co pomarło. Ileż to lat? Ani chybi, trzydzieści z okładem.

Zadumał się. Machinalnie szedł za pługiem, nie patrząc, czy równo kraje [illegible].

Akurat, jak wtedy. Nie zmieniło się nic. Rozmokły zagon pod ziemniaki. Zgniły, ostry zapach, płynący od stawu. Czworaczne izby, patrzące ślepymi oczyma małych pozatykanych szmatami okien. Staw, wieczyście snujący z siebie niebieskawą mgiełkę, ponocny opar, wieczorny zaduch, zmieszaną woń gnijących liści i wodnych zielsk.

Przepłynęło między tymi dwoma dniami trzydzieści lat, i więcej. Co roku orał tak samo. A przypominało się właśnie tamto, akuratnie, jakby zapisał, jakby na obrazku w książce zobaczył.

Umarła Magda. Narodzili się i porośli Zośka i Paweł. Z niego zrobił się stary dziad.

Ale czy się zmieniło co, tak naprawdę zmieniło, żeby było inaczej?

Przystanął, bo akurat skończyła się bruzda. Trzeba było nawracać, a splątało się coś Pawłowi w lejcach. Wyciągnął z kieszeni kozik i dłubał coś przy rzemieniach.

Wtedy, trzydzieści lat temu, poganiał mu konia Staszek. Ten, co go potem zabili w Legionach.

Ale poza tym — co się zmieniło?

Stał na swoim miejscu dwór. I czworaki. I kościół. Jednako. Po trzydziestu latach.

Prawda, było jeszcze jedno — ojczyzna.

Przysiadł Krzysiak na pługu i zapatrzył się w nią, tę ojczyznę.

Rozciągała się wąskim pasem mokrego ziemniaczyska. Tchnęła wilgocią stawu. Wyrastała długim grzbietem czworaków.

Jakaż to ona była, ojczyzna, o której nie wiedział nic trzydzieści lat temu, zdążył się dowiedzieć, ofiarować jej kulawość swojej nogi, dał się za nią tłuc tyle razy, tu, na miejscu, i w mieście, kiedy go zamykali, kiedy ledwo od stryczka się wywinął — dla tej ojczyzny?

Była ojczyzna niekończącym się czworacznym dniem. Rządcowskim pokrzykiwaniem. Krzywymi nogami, owrzodzonymi szyjami czworacznych dzieci. Łupinami, gotowanymi ludziom w garnku na strawę. Wyrkiem, szeleszczącym zgniłą słomą.

Nie odmieniło się nic.

Wsiąknęła w ziemię krew, nie zostało po niej znaku.

Wspomniał się znagła Krzysiakowi tamten, pod gruszą, nieznanego nazwiska przez kozaków zarąbany.

Wspomnieli się kamraci, jako i Bronek, albo i inni, zastrzeleni, na szubienicy zawiśli, w kryminale zgnojeni za tych dawnych przedojczyźnianych dni.

Nie pamiętał, nie wiedział nikt. Zgnili w ziemi ich kości. A ci, co zostali, dalej szli po dworach służby szukać.

— Za to cię ubili pod gruszą, młodzieńki, za to cię w kawałki posiekali, żeby dalej po czworacznej ścianie plenił się zielony grzyb. Żeby dalej rządca po pysku prał, żeby dalej wymierały dzieci na każdym przednówku, w każdą mroźną zimę i deszczową jesień — myślało się Krzysiakowi głupio, żałośnie. Bo tamten przecie słyszeć nie mógł. Ileż to lat, jak w ziemi leży?

— Trza orać, tato. Nie skończym na południe.

Podniósł się z pługa i ruszył, mocno ująwszy rączki. Kładło się pomyślenie, wzdłuż skib, bolące, niedobre, jakby sam sobie w twarz plunął.

Zlały się w jedno dwa dni, choć je grodziło trzydzieści lat, jednakie były. Nie odmieniła nic krew i owa buńczucznie śpiewana piosneczka, wojenna piosneczka tych, co wierzyli, że za czworaczną izbę życie ważą, że się za chłopską dolę idą ująć, że scementują swoją młodą śmiercią nowe, inne, jak się to powiadało wtedy, sprawiedliwe życie.

Miękko krajał pług wilgotną ziemię. Skiby lśniły, jak wyszlifowane. Paweł świstał ze złością przez zęby. Bo ojciec ladajako prowadził pług, zatopiony w jakieś swoje wspominki.

Ostało wszystko, jak było. Twardo stał dwór. Lamentowała panna, że się jej nie wiedzie, ale przecie lamentowała tak i stara dziedziczka. Obie umiały dobrze na fornalach sobie to [illegible]

Jednako szły dworskie dni. Dalej stały czworaczne dzieci nad stawem, w zachwycie na tłuste karpie patrząc. Dalej śmigały pośpiesznie przede dworem, usiłując w przelocie coś we wnętrzu zobaczyć. Dalej otwierały gęby ze zdumienia, kiedy zajrzały do sadu, na czerwone, wielgachne jabłka, na złote gruchy, leżące w wacie, uwiązane do palików, wielkie, jak [illegible]

Dalej stał kościół, poczerniała na nim tylko blacha, ongiś nowa i lśniąca. Jak zawsze, dziedzickie, pańskie, księdzowe było wszystko. Nie chłopskie. Dziedzicka, pańska, księdzowa była ojczyzna. Nie chłopska, jak opowiadali, że ma być. Jak w manifeście pisało, jak w gazetach stało, jak się zapisywało w sercu.

Tyle wagi miała chłopska krew, co ten gnój, w ogrodzie z wiosną wylewany. Bujało, brało z niego karmę i sok. Ale gnój zawsze był gnojem i za gnój tylko wartał.

Pomyślało się Krzysiakowi, jak się to gadało — jak będzie.

Powiadać można byle co. Gęba wydoli.

Ale teraz można było zobaczyć własnymi oczyma.

I Krzysiak patrzył. Patrzył dobrze. I widział — nie zmieniło się nic. Jednaka była chłopska dola.

Drogą od dworu zaczerniło się coś. Szła panna i ksiądz.

Jak to wtedy na koniu jechała, lśniąca, czarna i złota. Siwizna obsiadła jej teraz włosy i wąskie rysy zbiegły się w gniewny, ptasi dziób. I nosiła się czarno, jak kiedyś matka.

A przecież po dziś dzień nikt o niej nie mówił dziedziczka, tylko — panna. Tak jej to już zostało, i zostanie chyba do końca dni, aż pod szary kamień, pod rzeźbione anioły na cmentarzu pójdzie.

Ksiądz dreptał przy niej, okrągły, na gębie czerwony, gadał coś, szeroko ręce rozkładał. Trudno mu było nadążyć, bo panna szła spiesznie, jak zawsze. Jakby ją co goniło. Więc wielką chustką ocierał z czoła pot, i drobnymi kroczkami pośpiesznie ją doganiał.

Schodzili ku stawowi. Jakoś od jednego razu, oboje, panna i ksiądz, spojrzeli razem ku orzącym. Blisko zresztą było. Tak, że popatrzył Krzysiak pannie jakby prosto w twarz.

Dawnym ruchem, od dziecka nauczonym, drgnęła chłopu ręka — ku czapce. Choć go może wcale nie widziała — umiała ona przecie zdawna przez ludzi patrzeć wskróś, jak przez powietrze, nie widząc.

Ale w tym samym momencie Paweł podciął konia tak nagle, że ruszył całym impetem. Lemiesz z ziemi wyskoczył. Krzysiak tak pośpiesznie złapał za rączki, że mu czapka spadła z głowy. Wbił nóż mocniej w czarne błoto. Paweł uderzył konia jeszcze raz.

Orali zaciekle, pośpiesznie.

A tamci dwoje zeszli ku stawowi. Stali koło pomostu i gadali coś, patrząc w wodę.

— Wiesz ty, Paweł, że to ekuratnie trzydzieści roków i trochę, kiedym tu orał jednego dnia, a panna, młoda taka, na koniu tędy jechała?

— No i co? — opryskliwie, nieprzyjaźnie burknął chłopak.

Krzysiak nie odpowiedział. Przyciskał twardo rączkę pługa, bo tu był suchszy grunt.

Ale już wiedział, co się zmieniło, kiedy patrzył w zapalone gniewem, pełne nienawiści oczy syna, który dorastał

Wanda Wasilewska

WŁADYSŁAW MACHEJEK

Racławice 1937

Szarpnęły się brauningi;
ruszyły fury o wiklinowych wasągach,
zerwano z krzyżów sczerniałe mity.
Posypały się w przestrzeń koła słów — —
ciepłe i okrągłe,
do ojczyzny serdecznej krwią naszą przybite.

Paś się taka ojczyzno, owieczko miła — —

Tyle lat płukaliśmy drogę ku Niej:
na polach Racławic tyle płomyków — zielonych.
Nie ma czasu! Na Zachodzie o pośpiech wołają łuny.
Czas, by się Polska we wsie wrosła,
by im się nie śniła —
w ręce karabiny wsunęła — miast drągów i kłonic.

Marsz! Serca odpadały od ciała jak echa,
a przeciw kolumnom [illegible]
w stolicy rozstawiano czaty,
i czarne modlitwy pługów przyjęto ze śmiechem.

Chyba już muszą z nieboskłonów
chmury buchnąć jak pioruny
i owisłe w mordędze rozkuć dłonie.
Zapełnić nimi Ojczyznę bez brzegów i bez granic.
Podniosą swe ostrza jak bagnety.
I jak bagnety runą,
no bo jakże — ?
Wiece i gadania na nic.

Wtedy, o wtedy — na oślep pobiegnie naprzód.
Chłopi — chłopi, to będą tanki, rowy, kolumny marszów,
rozrzucone braterstwem po ulicach Kowna, Kijowa, Pragi.
Dziś w Racławicach
to tylko Historii podniósł się capstrzyk
i po wsiach agituje głodny, obdarty, półnagi.

Polityka, poezja — i rok 1846

(Na tle książki Tadeusza Piniego pt. „Krasiński")

Po klęsce powstania listopadowego olbrzymia część patriotów znalazła się na obczyźnie przede wszystkim we Francji. Tam to uczyniła emigracja polska przygotowania, aby niepodległość narodu zbrojnie wywalczyć. A ponieważ około roku 1840 sytuacja polityczna wykazywała możliwość wojny europejskiej, w której Francja stanąć miała przeciw Austrii, Prusom i Rosji — przygotowania ze strony polskiej wzmogły się tym więcej.

„Potępieńcze swary" między ugrupowaniami emigracyjnymi uniemożliwiały jednak jednolitą działalność. Do systematycznej, realnej pracy zebrało się jedynie Towarzystwo Demokratyczne. Szkolono przyszłych dowódców oddziałów powstańczych, organizowano wykłady z zakresu nauk wojskowych, uczono fabrykacji prochu i broni.

I chociaż do wojny nie doszło, Towarzystwo Demokratyczne nie zeszło już z torów, na które je nadzieja jej wybuchu popchnęła. Zaczęto długo dyskutować na temat przygotowania podłoża dla powstania narodowego we wszystkich trzech zaborach. Podłożem tym była sprawa uwłaszczenia chłopów. Tylko taki ruch zbrojny mógł mieć powodzenie, w którym udział wezmą miliony chłopstwa — ale chłopstwa broniącego własnej, nadanej mu na zawsze ziemi.

Z emigracji przeniosła się ta dyskusja do Poznania, gdzie panował podówczas krótko okres względnej swobody. Więc i z Francji i z zaboru rosyjskiego ściągała tu młodzież, tworząc różne związki demokratyczne. Wśród przybyłych z Królestwa znajdował się *Henryk Kamieński*, syn poległego pod Ostrołęką generała. Pod wpływem zasad głoszonych przez paryskie *Towarzystwo Demokratyczne* napisał on w Poznaniu książkę *„O prawdach żywotnych narodu polskiego"*, a nie mogąc jej wydrukować w kraju, posłał rękopis do Brukseli, gdzie go wydał w r. 1844 pod pseudonimem *Filareta Prawdowskiego*.

Obszerne to dzieło omawia w szeregu pozornie luźnych rozpraw najpierw zasady przyszłego powstania, następnie zaś sposób przeprowadzenia ich w praktyce, a więc jego organizację i strategię. Rozpoczyna od krytyki powstań dawniejszych. Nie udały się one, bo brała w nich udział jedna tylko warstwa narodu, szlachta; przyszłe powstanie oprzeć się musi na całym narodzie, przede wszystkim na warstwach ludowych. Aby lud do walki o wolność zachęcić, trzeba mu dać wolność społeczną, uwłaszczyć go, nadać mu ziemię — a można dokonać tego tylko drogą rewolucji społecznej, odbierając ziemię dotychczasowym posiadaczom. *„Kto chce celów, chce środków; kto chce niepodległości Polski, musi chcieć wojny ludowej, a zatem i rewolucji społecznej, która do niej jedna tylko doprowadzić może"*. Kamieński wierzy, że cały dwudziestomilionowy naród ma istotnie ten jeden cel przed oczyma, że zatem zgodzi się także na prowadzące do niego środki. *„Zewnętrzna, potrójna przemoc, która nas ciśnie, wszystkim Polakom nadaje przede wszystkim jeden główny, wspólny interes: wyswobodzenia, i tym właśnie w najściślejszą jakość spoić dąży wszystkie klasy narodu. Na mocy tej jedności rewolucja społeczna, która jedynie może nam dać siły do stargania obcego jarzma, odbyć się musi wśród powszechnej narodowej jedności. Nie będzie nosić postaci domowej wojny, ani się krwią polską zbroczy, ale nastąpi odrazu ogólną i braterską całego powstającego narodu zgodą. Tyloletnia niewola nie ciąży nad naszymi głowami jako marne losu igrzysko; jej misją jest jak najściślej spoić klasy, podzielone niegdyś nienawistną stanu różnicą; ona to sprawia, że rewolucja społeczna odbędzie się i u nas bez owych ciężkich konwulsyj, domowych zatargów i rozlewu krwi bratniej — bo muszą zgodnie działać i najściślejszymi ogniwami się połączyć ludzie, mający jeden interes wobec jednych-że nieprzyjaciół głównych"*.

Przewidywał jednak Kamieński, że układ stosunków w społeczeństwie polskim może być odmienny od wyżej przytoczonego zarysu. Pisze więc dalej: *„Gdybyśmy się... mylić mieli, gdyby klasa uprzywilejowana i użytkującą przekładała własny interes nad zbawienie ojczyzny i, szkarad-*

nym egoizmem wiedziona lub ciemnotą zaślepiona jeszcze, sprzeciwiać się chciała przeiworzeniu naszego ciała społecznego i przyznaniu własności ziemskiej ludowi wiejskiemu — gdyby takim sposobem nie mogła się odbyć rewolucja ludowa w powszechnej całego narodu jedności, ale walką i rozlewem krwi oznaczyć się musiała — niechaj wtenczas jakimkolwiek kosztem nastąpi, byle się stała, bo wszelkie względy poświęcić jedynemu a niechybnemu środkowi ratowania ojczyzny. Cóż pojedynczy ludzie a nawet całe klasy znaczą, wzięte na szalę z tak ważną rzeczą?... Czyż nie lepiej żeby oni zginęli, niż Polska"?

I na wypadek sabotowania przez szlachtę reform społecznych, przewiduje Kamieński szereg środków zaradczych, do kary śmierci włącznie; w ten sposób musiałyby opanować sytuację trybunały powstańcze. Tak więc po wymienieniu i rozważeniu wszelkich ewentualności, wypowiada wreszcie Kamieński taką groźną przestrogę. *„Biada szlachcie polskiej, którąby zaraz do rewolucji społecznej nie przystąpiła i jej nie przewodniczyła, naprawiając dziadów swoich swawolę, bo wtenczas sama za nią odpowie i nic jej od zagłady nie uchroni".*

Wypadki lat najbliższych potoczyły się w smutny dla narodu polskiego sposób. Ogół szlachty nie pomyślał ani przez chwilę o przeprowadzeniu jakichkolwiek reform społecznych. Na nic więc zdały się wysiłki tej postępowej części szlachty, która w myśl demokratycznych zasad przygotowała ogólnonarodowe powstanie. Spisek stłumiony został krwawo w r. 1846 przez rząd pruski i austriacki, przy współudziale pozyskanych kłamliwą propagandą chłopów. I choć wystąpienie *chłopów Szeli* było tragicznym nieporozumieniem, to jednak usprawiedliwić je trzeba najistotniejszym podłożem. *niewolą pańszczyźnianą wsi.*

*

Ciekawą na tle tych historycznych wydarzeń jest poetycka wymiana poglądów dwu naszych wieszczów — *Zygmunta Krasińskiego* i *Juliusza Słowackiego*. Stanęli oni na zupełnie przeciwnych sobie stanowiskach w ocenianiu *„Prawd Żywotnych"* Kamieńskiego i przygotowanego przed rokiem 1846 powstania.

Krasiński do zwolenników powstania ludowego należeć nie mógł. Jako wyznawca mesjanistycznych zasad o wyższości ducha nad materią nie mógł pogodzić się z myślą że *„chamstwo"* ma wywalczyć niepodległość Polski i że ono krwawymi rękami ma przybliżyć *„epokę Ducha Świętego"*. A poza tym wszystkim były jeszcze inne powody, powody osobiste. Może dlatego, że sam był posiadaczem olbrzymich dóbr ziemskich, a napewno dlatego, że rewolucja tępiąc wszystkie szkodliwe dla społeczeństwa jednostki nie oszczędziłaby napewno jego ojca. Już bowiem w czasie powstania listopadowego cudem niemal uniknął haniebnej śmierci *generał Krasiński* — wierny sługa caratu i wróg wszelkich postępowych idei. Gdy więc spojrzymy pod tym kątem, stanowisko poety będzie dla nas zupełnie zrozumiałe.

Postanowił zaprotestować publicznie. I w wydanych przez niego w r. 1845 w Paryżu *„Psalmach Przyszłości"* znajdujemy utwór pt. *„Psalm Miłości"*, w którym występuje przeciw ideom głoszonym przez Kamieńskiego i przez wszystkich demokratów. Potępia projekt powstania, twierdząc mgliście, iż jedynym godnym wysiłku *„czynem"* jedyną *„prawdą boską, czynną"*, jest *„przemienienie przez miłość"*. Dlatego pragnie Krasiński *„cudu"*, który formułuje w haśle:

Z szlachtą polską polski lud.

Według niego, *„szlachta święta"*, ten *„ród nieszczęśliwy"*, miała niegdyś na sobie winy, ale z płomieni rozbiorów wyszła oczyszczona, i

Z życiem wiernie przechowanem
Ona ludu dziś kapłanem.

O ludzie mówi Krasiński, parafrazując słowa Kamieńskiego, że jest to *„olbrzym, marzący we śnie"* ale dodaje, że obudzić go może tylko *„iskra z nieba"*, będąca udziałem wyłącznie szlachty, że zatem

[illegible]

Krasiński zapomina, że Kamieński także marzy o zjednoczeniu szlachty z ludem i że zastosowanie terroryzmu uzależnia wyłącznie od zachowania się jej, od jej zdolności poświęcenia części dóbr materialnych dla ideału narodowego. Czyż więc o jego książce można powiedzieć:

Tysiącami wściekłych ryków
Proszą ciebie o mord braci!

I gdy uprzytomnimy sobie, że Krasiński w listach do przyjaciół umie wydawać druzgocące sprawiedliwe sądy o szlachcie, tym dziwniejszym wydaje się nam fakt, że ma on w zanadrzu dwie etyki: jedną dla siebie i *„swoich"*, drugą dla tłumu. On, niegdyś niemal zuchwały w wypowiadaniu prawdy o swym najbliższym otoczeniu, teraz staje się jakby oficjalnym obrońcą kasty, *„braci swoich"*, i zarzuty, spoza jej koła pochodzące, o których prawdziwości szeptał przed chwilą przyjacielowi, odpiera publicznie z patosem oburzenia, jako oszczerstwo.

Zupełnie inne wrażenie wywarły *„Prawdy Żywotne"* Kamieńskiego na *Słowackim*. Przeczytawszy *„Psalm Miłości"* Krasińskiego — napisał nań odpowiedź. Nie przeznaczał jej do druku — i do Krasińskiego dotarła przez niedyskrecję przyjaciół. Dzięki wewnętrznej konieczności zareagowania w obronie najważniejszych i najświętszych dla Słowackiego spraw powstało jedno z największych arcydzieł naszej literatury, *„Odpowiedź na Psalmy Przyszłości"*.

Słowacki domyślił się źródła obaw Krasińskiego:

Czy ty jaden z przerażonych
Ręką rzezi, gilotyną?

Skądże w tobie taka trwoga
I od ludu rów i przedział?

Powodów tego strachu nie może Słowacki zrozumieć.

Któż i gdzie zagroził nożem?
Któż i gdzie ci stanął sporem?

Są to tylko przywidzenia, mary, upiory — „a tyś zląkł się, syn szlachecki!"

(Wyjaśnić tu trzeba jedno: będąc sam z pochodzenia szlachcicem, używa Słowacki tego określenia nie w sensie dosłownym, lecz ideologicznym).

Czasy szlachty minęły, na widownię wstępuje teraz lud, a czyn jego to nie *„w herbie z mieczem ręka, to nie ród, imieniem świetny"*.

[illegible]
Śród narodu swego stać,
Myślą bić, chorągwie rwać,
[illegible]

Krasiński jednak nie rozumie ludu, *„do zbolałych serc nie wnika"*, jest tylko patronem swoim i swego sztandaru.

Tymczasem przetoczyły się wypadki r. 1846-go W zaborze pruskim i austriackim krwawo stłumiono próby powstania. Dopiero teraz rozumie Krasiński słuszność poglądów Kamieńskiego. Dostawszy zaś w ręce wiersz Słowackiego, łamie prawa obowiązującej go w tym wypadku dyskrecji, i w nowym wydaniu swych *„Psalmów"* atakuje go w niespodziewany i nigdy w podobnych wypadkach nie praktykowany sposób. Już pierwsze zdania tego tzw. *„Psalmu Żalu"* zawierają hańbiące Słowackiego, a niczym nie usprawiedliwione zarzuty. W tendencyjnie fałszywy sposób przedstawia całokształt sprawy. Jedynie pięknym jest w całym utworze ustęp:

Bodajbyś wieszczu był wieszczył prawdziwie.
Bodajbym, zdjęty przerażenia dreszczem,
[illegible]
I plam nie było na ojczystej niwie!

Ale Krasiński idzie poza granice słusznego triumfu: zarzuca przeciwnikowi brak patriotyzmu i bezbrzeżną miłość własną, chociaż *„Odpowiedź"* nie dawała do takiego wniosku najmniejszej nawet podstawy, a Słowacki stał właśnie na szczycie zaparcia się siebie i żył niemal wyłącznie ideą niepodległości Polski.

Wygłaszając mgliste frazesy, posługując się słabą formą poetycką, stanął Zygmunt Krasiński w psalmach *„Miłości"* i *„Żalu"*, w polemice z Kamieńskim i Słowackim na stanowisku partyjnym, stał się chwalcą nie narodu, lecz klasy, i to tej właśnie klasy, której rozkład moralny jasno kiedyindziej widział, a rychły upadek przewidywał. Obrona ta nie była godna szaty poetyckiej, bo nie było w niej szczerości a czasem nawet liczenia się z uczciwością środków. Toteż dzisiaj po latach stu, w epoce powszechnej demokracji są te dwa *„Psalmy"* tylko przykrym wspomnieniem chwili dziejowej, dokumentami, pozbawionymi siły wzruszania i wdzięku poezji — a równocześnie wyrosły wysoko szczere, z głębi duszy wydobyte wiersze *„Odpowiedzi"* Słowackiego i stały się najpiękniejszym wyrazem nowoczesnych przekonań.

A. W.

*

ZYGMUNT KRASIŃSKI, jeden z trójcy największych polskich poetów romantycznych (1812—1859, syn gen. Wincentego. Studia uniwersyteckie w Warszawie, potem całe życie zagranicą. Duży wpływ na jego twórczość (podobnie jak n Mickiewicza i Słowackiego), [illegible] teoriami mesjanistycznymi

Andrzej Towiański. Główne dzieła to dramaty i poematy: ({Nieboska Komedia", „Irydion", „Noc letnia", „Trzy myśli", „Przedświt", „Psalmy przyszłości", „Dzień dzisiejszy" i in. Umiera w Paryżu. Zwłoki przewieziono do kraju i pochowano w rodzinnej Opinogórze.

JULIUSZ SŁOWACKI, obok Mickiewicza największy polski poeta (1809—1849). Studiuje w Krzemieńcu i Wilnie. Wysłany w r. 1831 przez rząd powstańczy z misją dyplomatyczną do Anglii, pozostaje wskutek upadku powstania zagranicą. Do r. 1836 podróżuje po Francji (Paryż), Szwajcarii i Włoszech. 1836—37 podróż na wschód, 1837—38 we Florencji, potem w Paryżu, gdzie wstąpił do Koła Towiańczyków. Główne dzieła, to m. in.: „Maria Stuart", „Lambro" „Godzina myśli", „Kordian", „Mazepa", „Balladyna", „Horsztyński", „W Szwajcarii", „Podróż do Ziemi Świętej", „Anhelli", „Ojciec zadżumionych", „Lilla Weneda", „Beniowski", „Genezis z ducha", „Król-Duch". Obok filozoficznej głębi i akcentów patriotycznych wiersze jego, poematy i dramaty cechuje zdobywczość środków artystycznych. Zmarł w Paryżu. W r. 1928 przewieziono jego zwłoki do Polski i złożono w grobach królewskich na Wawelu.

LEON DOŁŻYCKI

Wystawa pośmiertna Olgi Boznańskiej

w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych

Olga Boznańska, krakowianka, urodzona w r. 1865, odbywała pierwsze lata studiów malarskich w Monachium, środowisku, które ma na sumieniu zniszczenie niejednego wielkiego talentu. Środowisko to, pomimo swojego złego wpływu na talenty malarskie, miało jednak u nas jakąś siłę pociągającą, której jadąc do Monachium, uległa i Boznańska.



Boznańska — Portret

Przebywa tam 16 lat i o dziwo — indywidualność jej okazuje się tak silna, że wpływy niemieckiej sztuki nie niszczą wielkich jej zdolności. Kierowana instynktem, ulega w tym czasie żywym tradycjom realizmu Gustawa Courbet'a (czyt. Kurbet'a), malarza francuskiego, który jakiś czas po roku 1870 przebywał w Monachium, zmuszony do emigrowania z Francji. Obrazy Boznańskiej z tego okresu cechuje ciemny koloryt, grubo kładziona farba, oraz dążność do silnego podkreślenia plastyki malowanych postaci, co już w tym czasie stanie się jej zainteresowaniem. Z czasem pod wpływem profesora Nauena, malarza niemieckiego, paleta jej rozjaśnia się i wzbogaca, faktura uspokaja. Zetknięcie się z prof. Nauenem, który studiował w Paryżu oraz zagadnienia kolorystyczne, poszerzone o jego postacie, pozwalają przypuszczać, że Boznańskiej nie obce są już w tym czasie hasła impresjonistów i że wkrótce zechce poznać się z nimi z jedynym centrum sztuki, jakim był już wówczas Paryż.

W roku 1898 opuszcza Monachium, by osiąść na stałe w Paryżu. Tu spotyka się z malarstwem impresjonistów (Manet, Monet, Renoir — czyt. Mane, Mone, Renua) i choć nie łatwo ulegała wpływom, odczuwać się daje w jej malarstwie dodatnie oddziaływanie współczesnej sztuki francuskiej. Pozbywa się na zawsze ciemnego, bronzowego kolorytu, twardego modelowania, oraz ciężkiej faktury, tak charakterystycznej dla malarstwa niemieckiego, w szczególności dla szkoły monachijskiej.

Jako nowość zdobywa Boznańska umiejętność budowania formy kolorem, wybitnie pod wpływem impre-



Boznańska — Pani z dzieckiem

sjonistów rozjaśnionym i wzbogaconym. Faktura staje się lżejsza i bardziej urozmaicona. Boznańska maluje teraz krótkimi uderzeniami pędzla, cienko nakładając farbę, tak, że często widoczne jest przeświecające tło tektury, ulubionego jej materiału, na którym maluje. Pozbywa się twardego stykania się płaszczyzn, co sprawia, że forma wyłania się miękko z zestawień barw.

Poza czysto malarskimi walorami, zjawia się z czasem u Boznańskiej dążność do scharakteryzowania indywidualności portretowanych postaci i nadania im przez to osobistego życia. To połączenie cech malarskich i psychicznych stwarza, że dzieła Boznańskiej dają wrażenie dzieł pełnych, wszechstronnych i głębokich, których wartość artystyczna stawia ją wśród największych mistrzów świata.

Leon Dołżycki

CO CZYTAĆ?

HANKA PIEKARSKA

Janosik
mściciel krzywdy ludu

Wydana niedawno książka Jalu Kurka pt. „Janosik" jest jedną z najciekawszych powieści doby obecnej. Na tle rzeczywistości ostatniego międzywojennego dwudziestolecia wyrasta postać legendarnego zbója tatrzańskiego, opiekuna ludu i mściciela chłopskiej krzywdy.

W ubogim kraju podhalańskim panem życia i mienia górala jest skorumpowany wójt, kupiec, i przedstawiciel władzy — policjant. Ci trzej tworząc klikę, pomagają sobie nawzajem we wszelkiego rodzaju oszustwach. Odbija się to na chłopach pasmem krzywd, którym zaradzić nie mogą. Nie ma dla chłopa sprawiedliwości, trybunały sądzą tylko na korzyść panów. „Pańska sprawiedliwość" chłopu racji nie przyzna.

Widząc swą bezsilność niektórzy, bardziej uświadomieni wstępują do stronnictwa ludowego, które jako partia legalna stara się o polepszenie bytu chłopa. Jednak działacze partyjni są stale pod czujną obserwacją policji i za najdrobniejszy sprzeciw grozi im więzienie. Tak więc członkowie uznanej przez rząd partii są narażeni stale na utratę wolności.

W warunkach nadzwyczaj ciężkich, przypominających nierzadko czasy pańszczyźniane wychowuje się i rośnie Jasiek sierota. Matka zmarła mu w połogu, ojciec jest nieznanym parobkiem z odległej wsi. Jaś idzie przez życie sam. Już jako dziecko zdradza wybitne zamiłowanie do przyrody. Góry, las to jego świat. Wysokie smreki to jego bracia i przyjaciele.

Nie mogąc nigdzie miejsca sobie zagrzać wędruje od wsi do wsi, by wreszcie jako 18-letni chłopiec zatrzymać się w Głuchaczkach, położonych wysoko w górach, koło czeskiej granicy.

Tu na Głuchaczkach dokonuje się jego przeznaczenie. Tu, zmuszony do

ucieczki przed grożącą mu karą więzienia zaszywa się w las.

Poszukiwany przez policję ucieka w góry. Nad wszystko kocha swobodę. W górach, choć ścigany przez prawo, czuje się wolny. Z czterema kompanami chroniącymi się przed więzieniem rozpoczyna życie zbójeckie. Okrada bogaczy, by pieniądze im zabrane rozdawać między biednych. Staje się mścicielem krzywdy ludu karząc wszystkich tych, którzy chłopów gnębią. Legenda Jaśka rośnie. Z ust do ust przechodzą wieści o niezwykłym zbójeckim hetmanie. Nazywają go Janosikiem, śpiewają o nim pieśni i modlą się za jego szczęście i powodzenie.

Pięknym językiem opowiedziana legenda Janosika jest książką zasługującą ze wszech miar na uznanie. Oparta na głębokiej znajomości psychiki ludzkiej, na dokładnej wiedzy o stosunkach w społeczeństwie przedwojennym, na umiłowaniu gór i przyrody górskiej wzbogaca literaturę polską o nowe dzieło.

„Janosik" to książka, którą znać powinni wszyscy, poczynając od chłopa, któremu jest tematycznie najbliższą, skończywszy na uczniu w szkole, którego na takich właśnie powieściach uczyć należy sprawiedliwości społecznej.

Jalu Kurek: Janosik. Powieść. Część I: Sława Gluchaczkom. Nakładem St. Kamińskiego, Kraków 1945.

KOMITET KOŚCIUSZKOWSKI

Ministerstwo Informacji i Propagandy zatwierdziło powołany w jesieni ub. r. do życia „Komitet uczczenia 200-ej rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki" z siedzibą w Krakowie przy ul. Smoleńsk 9, jako Wojewódzki Komitet Kościuszkowski.

Z uwagi na centralne znaczenie Krakowa w obchodzie rocznicy i całego „Roku Kościuszkowskiego" Ministerstwo Informacji i Propagandy powierzyło wspomnianemu Komitetowi prace organizacyjne i odczytowe w sąsiednich województwach, a więc rzeszowskim, kieleckim, śląsko-dąbrowskim, dolnośląskim itd. Nadto otrzymał wspomniany Komitet z Ministerstwa Informacji i Propagandy specjalne zlecenie w sprawie wydawnictw jubileuszowych.

Wszystkie zainteresowane instytucje kierujemy pod następującymi adresami:

a) w sprawach wydawnictw i propagandy: prof. U. J. dr Henryk Mościcki, ul. Wróblewskiego 6, godz. 11—13, tel. 594-60;

b) w sprawach finansowych: b. prezydent m. Krakowa inż. Rolle, Miejska Kasa Oszczędności, ul. Szpitalna L. 15, godz. 11—13;

c) w sprawach odczytów, pogadanek itp.: prof. A. E. Balicki, ul. Retoryka 26, m. 1 (po godz. 16-ej);

d) w sprawach organizacyjnych: prezes Komitetu, ks. prof. mgr Henryk Weryński, ul. Smoleńsk 9, po uprzednim porozumieniu telefonicznym 505-85.

Łącznikiem pomiędzy Urzędem Informacji i Propagandy a Komitetem jest nacz. mgr A. Warchala-Strzegocki.

INSCENIZACJE, TAŃCE i PIOSENKI

EDWARD RĄCZKOWSKI

Co cesarskie — cesarzowi

Wizja sceniczna w jednej odsłonie

Rzecz dzieje się w roku 1846, w końcowej fazie rzezi galicyjskiej.

OSOBY:

1. Dziad
2. Chłop I, II, III, IV, V, VI
3. Sołtys
4. Leon
5. Rachel
6. Szlomma
7. Landrat — emisariusz cesarski
8. Dziedzic
9. Powstańcy
10. Żołnierze

Wnętrze karczmy wiejskiej. Z lewej, na niskim stołku siedzi Dziad. Obok pod ścianą na ławie leży Chłop V. Twarz wsparł na dłoniach; bezprzedmiotowe jest jego ponure, zamyślone spojrzenie. — Przy stoliku pomiędzy Chł. I a Dziadem siedzi Chł. VI. Zza sceny wszczęła się melodia tęskna smutna, bezdomna — czasem skarżąca się, czasem grożąca znów — z dymem pożarów. Za ladą, zajmującą miejsce pod ścianą przeciwległą do widowni, siedzi Rachel, starą kobietą jest. Postać ta od czasu do czasu chybocze rytmicznie to wprzód, to do tyłu; tragicznie. Drzwi z lewej i z prawej. Kurtyna podniosła się. Melodia trwa do wejścia Powstańców.

RACHEL: Jahwe napisał księgi święte! Czy księgi są złe?

DZIAD: Dla jednych dobre — dla drugich złe.

CHOP V: O Panu Bogu Dziadku godocie — ho?

RACHEL: Co znaczy gadać tak obełżywie?! U mnie interes ma iść. Na gadki należy sobie na pole puste wyjść! Na świecie od czterech dni ludzi porządnych, delikatnych rżną.. Przez co?! Kto przeciw Bogu rękę podnosi — człowieka miałby się bać? Sza!!

DZIAD: O świętych księgach Jakubie, o księgach gadam, o — Piśmie. Przed setkami, przed lat tysiącami na ziemi tej szumiał bór nieprzebyty, bór bez początku i końca. A ludzie w czasie onym, znaczonym wschodami i zachodami słońca, narodzinami i śmiercią, żyli jak bracia — dobrzy, miłujący się bracia. Ani ksiąg świętych naonczas nie było, ani człowiek ksiąg czytać nie umiał. Umiał natomiast czytać we własnym sercu... w owej najstarszej księdze mądrości i dobra. Za ciasno, za głodno było jednak człowiekowi. Kiedy pojął, że ziemia rodzić może chleb, a znużenie darzyć ukojeniem i ciszą chat, człowiek — bór wiekuisty przemieniać począł na rolę uprawną, na łany szumiące zbożami i pieśnią odetchnienia. Kiedy człowiek rzecz jaką wyrobi, tak on jak i inni powiadają, że ona do niego należy, że jego własnością jest. Ziemia naonczas odłogiem leżąca, lasami i dzikim chwastem zarosła — rękami ludu na ziemię uprawną przemieniona — wspólną własnością ludu była, własnością tych — którzy ją chlebodajną rolą uczynili. I pomykał ludom czas na pracy gromadnej, wspólnej, i dobro bratnie wszystkich na celu mającej... I pomykał im czas na szczęsnym spożywaniu plonów pracy i ziemi... pomykał, w błogosławieństwie sprawiedliwości, miłosierdzia i pokoju. Razem z oraczami u ogni wieczornych zasiadał Bóg, przysłuchiwał się pieśniom tęsknym a pięknem miłości kołyszącym do snu... Aż.. aż wyrodził się z ludów — rodzaj Kainów — — Kainów rodzaj, rodzaj rozmiłowanych w życiu próżniaczym, a dostatnim, rozmiłowany w przelewaniu krwi, w zdobywaniu chleba nie pługiem, nie pracą zbożną, lecz — mieczem. I rodzaj ów — Kainowy — ujarzmił ludy... ludy ciche, bezbronne a w nienawiści mające gwałt i zbrodnię. Zawładnął ziemią ich — krwawicą pokoleń przeszłych. Pokoleniom żywych zaś pracować nakazał na siebie, na rodzaj ów Kainowy... Naonczas... naonczas ludom złorzeczącym poniewierce, uciskowi, zdzierstwu, bezprawiu i zbrodni ogłoszono — — ogłoszono księgi święte. A napisane w nich było, że władza Kainów, — którzy szlachtą zwać się nakazali, że władza ich — z upodobania do żywota próżniaczego, a dostatniego, z upodobania do przelewu krwi poczęta — — że władza ta ich, Kainów — od Boga pochodzi. *(Dynamika melodii narasta, potężnieje.)* Co cesarskie — cesarzowi rzeczono w księgach onych... co cesarskie...

RACHEL: Jahwe! O!... Dlaczego nie uderzysz w bluźniercę ogniem?! Bluźnierców, mąciciel praw boskich rodzaj, nienawiści głowę nad ziemią dzisiaj wzniósł! w pożogi łunach, w jaśnie panów krwi — szatan nad ziemią tańczy! Jahwe uderz w was! Uderzy zemstą krwawą! Sprawiedliwości panskiej musi zadość się stać! Jahwe! — — — Precz! Precz!!

(Drzwi kopnięte butem z zewnątrz rozwierają się z trzaskiem. Melodia urywa się nagle. Dwaj powstańcy wprowadzają Leona. Leon widać ranny jest. Słania się, powstańcy podtrzymują go. Za nimi wchodzi stary Szlomma.)

RACHEL: Jaśnie panicz — Leon?! *(do męża):* Szlomma, na nim jest krew! Szlomma!!

SZLOMMA: Na łąkach za pałacem krwi więcej od wody jest. Sza! Nie twój interes. *(do Powstańców, którzy Leona usadowili przy jednym ze stolików.)* Co... co... Jaśni panowie — co teraz będzie się dziać? Wasze regimenty chłopi rozbili. Oni tu przyjdą za chwilę. Szlomma panowie, chce żyć. *(nadsłuchując.)* Hałasy?! Aj! Rachel! Pieniądze — pieniądze!

RACHEL: Gemacht.

SZLOMMA: *(do Powstańców, którzy na odgłos zbliżającego się tłumu wzięli Leona pod ręce i stoją niezdecydowani.)* Panowie! Tędy!

RACHEL: Szlomma!

POWSTAŃCY: *(wychodzą drzwiami w lewo.)*

SZLOMMA: Tam, do komórki wejdźcie. *(Zamyka drzwi za nimi.)*

RACHEL: Szlomma! Dlaczego jaśnie panicza do pałacu nie zaprowadzili?

SZLOMMA: Jeżeli on do pałacu nie chciał iść?! Jeżeli on dobrowolnie chłopom zarżnąć się dał! — i przeciw chłopom nie chciał się bić! jeżeli na ojca on łży i powiada — — Rachel, *(tajemniczo)* on jest... myszygiene — u niego w głowie porządku nie ma. Powiada, że wojna z chłopami — Rachel, on gada, że to wszystko — i rabunek i rzezie i gwałt, ze wszystko to — — heca! Gada... myszygiene!

RACHEL: Jahwe!

(Bliski gwar głosów.)

SZLOMMA: Sza!

(Drzwi rozwierają się z trzaskiem. Wchodzi tłum chłopów, śpiewają. — Wśród chłopów Landrat austriacki jest. Pijany. Tłum obsiada ladę. Dziad siedzi nadal nieruchomy, zapatrzony przed siebie. Tylko towarzyszący mu chłopi wstali, wmieszali się w tłum.)

CHŁOP I: Pić! Spokój! Nie śpiewać —, pić!

TŁUM: Pić!!!

CHŁOP II: Przeciw narodowi chłopskiemu — przeciw najmiłościwiej nam panującemu cysorzowi, opiekunowi naszymu...

CHŁOP III: Ojcu!

CHŁOP II: Rękę podnieść chcieli!

CHŁOP I: No!! Jak długo jeszcze babrać się będziecie w tym... *(Przedrzeźniając.)* Przeciw narodowi chłopskiemu — przeciw najjaśniejszemu...!

CHŁOP III: Te!...

CHŁOP I: Za krzywdy przeciw narodowi, za łobraze nojjaśniejszego majestatu — z jaśnie panów krwie my wytoczyli akurat w som roz. Co się zrobić patrzyło, zrobiło się. Od roboty chłopy są, a nie od godanio!

LANDRAT: Słusznie! Jak wy to ślicznie mówicie!... Powstańcy — Polaki — jak nazywacie ich wy, powstanie zbrojne przeciw najmiłościwiej nam panującemu we Wiedniu cesarzowi zrobić zamierzali. Przeciw panu miłościwemu, który — jak sami widzicie — w szczególnej opiece was chłopów ma. A oni — ? — przeciw cesarzowi! — więc przeciw chłopom, więc przeciw wam! Dlatego...

TŁUM: Wiwat! Na śmierć niedobitkom szlacheckim! Na zdrowie najmiłościwiej nam panującego!

CHŁOP II: Chcieli, by nórod w jarzmie pańszczyźnianym przez wieki gnił!

TŁUM: Pałace stawiali! Bawili się! z czego?! Z potu naszego, z krwie, naszego głodu i łez!

CHŁOP III: Brała mojego wielmożny pan — za to, że z głodu do pasieki dworskiej się dobrol, na oczach ludzi i tej ziemi od potu naszego urodzajnej — — własnymi rękami rozpruł, do ula flakami z brzucha jego wyszarpanymi przywiązoł. Taką śmierć zadać człowiekowi?! Z Panem Bogiem na Golgocie siepacze obeszli się lepiej!

TŁUM: Orali norodem jak bydłem!

CHŁOP I: Dość! Za zdrowie najjaśniejszego — chłopów obrońcę...!

LANDRAT: Właśnie! Za najaśniejszego — za cesarza waszego — — wiwat!

TŁUM: Wiwat!!!

(W drzwiach z lewej ukazuje się Leon. Ponuro wpatrzony w tłum, stąpa chwiejnie, staje. Tłum milknie.)

CHŁOP II: *(po długiej pauzie)* Syn jaśnie dziedzica...

CHŁOP I. Ten, co to w zamorskich krajach był...

CHŁOP III: *(ruszając ku Leonowi, groźnie —)* Głowę na szwank wystawiać przychodzicie?!

CHŁOP IV: Rano z szabelką przeciw chłopom szedł!

LANDRAT: Stać!

CHŁOP III: Panie, on... Wy — najmiłościwszemu panu służycie przecie...

LANDRAT. On uważacie... Szlomma! Baryłkę okowity przed narodem wytocz! Zostawcie jego w spokoju. On zdaje się — ranny. Przyszliśmy tutaj by popić, by po kilku dniach wymierzania — takim jak on sprawiedliwości — pohulać, *(szyderczo)* zapomnieć o zapachu krwi. Szlomma! *(w międzyczasie Szlomma postawił przed chłopami małą baryłkę)* A!... Czerpać narodzie, czerpać i pić!

CHŁOP II: *(do Leona)* Wynoś się!! Czego ty...?!!

LEON: Pijecie... Zachciało mi się obejrzeć was, waszą radość ze zwycięstwa — znaczy się z tego co wy zwycięstwem swoim nazywacie. Pijecie — — Za zdrowie miłościwie wam panującego we Wiedniu... powinnibyście wypić jeszcze za zwycięstwa cesarza..., nad wami. — Nie rozumiecie...?

LANDRAT: Co to ma znaczyć?!

CHŁOP III: Obelżywie przeciw cysorzowi godoł — ludzie!

CHŁOP II: Nojjośniejszy pan chłopów w opiece mo!

TŁUM: Do sadku z nim! Powiesić! Z głową jaśniepańską na gałąź.

(Z prawej wpada do wnętrza Chłop V; groza w jego twarzy jest. Słania się. Tłum zastyga w pełnym grozy oczekiwaniu.)

CHŁOP V: Ludzie! Bracia...! cysarscy... cysarscy... żołnierze.., nos,.. nos... cysorz nos — — zdradził!! Strzylają... uwożocie — do norodu strzylają! *(pada martwy)*

CHŁOP II: *(dopadając doń, potrząsając nim)* Bez duchaś złego opętany — ? — człowiecze!

RACHEL: Szlomma, co to ma znaczyć?!

LANDRAT: Bracia! Tutaj chyba nieporozumienie jakieś musiało zajść! Ja — *(zmierzając ku drzwiom)* pójdę przekonać się... W takim zamieszaniu uważacie, o fałszywą pogłoskę nietrudno... Ja, za chwileczkę... *(wyszedł)*

DZIAD: Co cesarskie — cesarzowi. Narodowi, który uwierzy w szlachetność Kainów rodzaju — — biada, o biada!

LEON. W taką upiornie czarną noc nie pobłądzić dziadku, trudno, *(siada obok Dziada)* tym bardziej, gdy ślepcem się jest.

DZIAD. Gdy oczy wydarte się ma — — Kainów rękami!

CHŁOP III: O czym godocie?!

CHŁOP II: Te, czekoj! Idzie ktoś! *(wyglądając przez drzwi nazewnątrz.)* Sołtys!

CHŁOP I: Sołtysów od teroz noród ustanowioł bedzie! Co tu się dzieje?! *(do chłopa IV)* Boisz się?! Kto dzisiaj władzę nad ziemią tą ma?!

LEON: Najmiłościwiej wam panujący, was chłopów podobnoć w opiece mający — — cesarz!

CHŁOP I: *(wskazując na Leona)* Na gałąź z nim!

(Wchodzi Sołtys; tłum zamarł. Sołtys z zanadrza papier wyciąga. Ręce dygocą mu. Patrząc po tłumie groźnie wyczekującym —)

SOŁTYS: *(płaczliwie)* Czego patrzycie na mnie tak, jakbym wam winien co był... Prawo prawem jest moiściewy... Ksiądz proboszcz wam dokumentnie punkt za punktem według — — norodzie dobry, czego wy odemnie chcecie, podług przykozanio najmiłościwiej nam panującego przecie — — ksiądz proboszcz z ambony wam wszystko odczytoł... Jo... *(patrząc na papier)* Według... Na papierze haw stoi napisane tak moiściewi... Według przykozanio najmiłościwiej nam panującego cysorza Józefa II, wszelakiego rodzaju — tak pisze uwożocie...

CHŁOP I: Wykrztuś że wreszcie faryzeusie!

SOŁTYS: Gwałty wszelakiego rodzaju, grabieże, nastawanie na życie szlachty — Poloków znaczy się, ustać ma. Podatki, daniny panom w robociźnie i naturze dawane być muszą podług regulaminu. Co zrobić drodzy... — No?! przeciw wojsku przecie... *(pauza)*

CHŁOP I: *(cicho)* Wojsku godocie? Jakiemu wojsku?

SOŁTYS: No, cesarskiemu rozumie się!

CHŁOP I: Jakto?!

CHŁOP II: Jakto?! Czekajcie no ojcze... Daniny, podatki, robocizna... Bał pańszczyźniany znaczy się? A...

SOŁTYS: Co mi wom przykazano powiedzieć — powiedziałem. A — — koli bezpieczeństwa lepiej rozejdźcie się do domów, jeno nie kupą — żołnierzy wszędzie pełno. A i o dziedzicach słyszy się, że chłopów już na

pańszczyznę przymusowo przy pomocy austriackich żołnierzy zganiają.

CHŁOP I: Jeszcze wczoraj razem z nami przeciw powstańcom się bili. Dzisiaj zaś przeciw..

LEON: *(wstając)* Wam. Któryś z was cesarza ojcem nazwał. Wy rozgoryczeni na szlachtę za... Nie wierzycie mi? O, patrzycie na mnie wrogo. Jestem przecież szlachcicem — no tak... szlachta nieludzkim obchodzeniem się z wami zasłużyła na nienawiść. I, i ze znaleźć się może wśród nich, Kainów, tak, tak, Kainów, człowiek szanujący w was chłopach człowieczeństwo, uważający was za braci, a szlachtę nienawidzący, bo — przeciw niej walczący nawet — — wy, nie uwierzycie...

CHŁOP II: Bratem chłopa może być tylko chłop.

LEON: Nie uwierzycie, no tak... Cesarzowi uwierzyliście. Bo cesarz miłościwie wam panujący dobra waszego chciał. A... zdradził — co? Nie wierzyliście, nie rozumieliście, że w rękach jego — wasza nienawiść do szlachty, wasze sprawiedliwe skądinąd dążenie do zrzucenia pańszczyźnianego jarzma jest, — tylko zabawką jest. Sądziliście, ze jemu prawdziwie o wyzwolenie chłopw idzie. No — słyszeliście: chłopom zaprzestać buntów, i do pańszczyźnianej poniewierki znów wrócić należy. Nie oszukał? Nie bawił się wami? Ach, wy — — w imię czego on tak?, wiedzieć chcecie? Powstanie wymierzone być miało nie przeciw chłopom — — przeciw panowaniu cesarza nad narodem.. nad nami?, nad szlachtą tylko? Nad szlachtą i nad chłopami, nad narodem całym powiadam, nad ziemią, na której i szlachta i chłopi żyją. Opowiedział wam bajeczkę fałszywą, o, jakze straszliwie fałszywą, bajeczkę, że szlachta przeciw chłopom powstanie sposobi... Miałże on może z powstańcami własnymi rękami się bić? Poco?! On pod ręką — was chłopów, wiadomą mu waszą nienawiść do szlachty miał. Wam wydawało się, że i o chłopskie sprawy walczycie... Słyszeliście, wiecie. Walczyliście o sprawy cesarskie... Nakazał pańszczyznę odrabiać? Tak? O zachowanie pańszczyzny więc biliście się. Cesarz szlachcicem w oczach waszych nie był. Bratem był... *(długa pauza)*.

CHŁOP I: Ta...a...a..a...k rozumnyście panie. A, uważacie — gdyby nie stało się tak jak stało się, gdyby powstańcy wojska cesarskie pobili, rząd powstańców gdyby nad ziemią tą nastał — przypuśćmy gadom — — czy pańszczyznę zniesiono by panie? Bić się chcieli powstańcy przeciw cysarskiej władzy, może — — koli tego tylko, by daninami z cesarzem dzielić się nie musieli panie?..? by...

LEON: Na pytanie wasze — pytaniem odpowiem wam przyjacielu... Jak jest korzystniej, lepiej, lżej — gdy wroga jednego przed sobą się ma, czy — gdy ich jest dwóch?

CHŁOP I: Słusznie. *(po pauzie)*. Pamięć jednak o buncie wśród ludu trwać... trwać będzie. Lud przeciw niesprawiedliwości walczyć może czasem mylnie, nieumiejętnie, nie tak jak trza — — walczyć jednak powinien, musi, nie może nie walczyć. Krew przez nas przelana chodzić będzie za nim — panami naszymi jak cień. Będzie im przypominać i mówić, że na tej ziemi szerokej i świętej — chłopów masy przeogromne są, że masy te ręce nie tylko do roboty na ich dostatek, ale i do upominania się o prawa, o sprawiedliwość mają, ze... *(do chłopów)*. Rozejdźmy się bracia..

CHŁOP II: Uradzić przecie coś trza!

CHŁOP I: Najlepiej i najdokumentniej radzi się, kiedy nad plecami świszczy bat

CHŁOP III: *(od okna* Chłopcy — żołnierze! wojsko!

(Ogólne zamieszanie).

CHŁOP II: Stać! Chłop niezwyczajny bać się!

(Drzwi od prawej otwierają się. Wchodzi kilku żołnierzy, Dziedzic.)

DZIEDZIC: *(Na widok Leona)* Leon! Co ty tu robisz?!

ŻOŁNIREZ: Kto jest ten człowiek?

DZIEDZIC: A — syn mój panowie.. W powstaniu udziału nie brał — oczywiście! Chorowity.. a poreszcie on trochę.. *(palcem kółko na czole znaczy)*.

DZIEDZIC: *(raptem do chłopów brutalnie)*. Co się tu robi?! O nakazie cesarskim nie słyszeli — ha?! Radzicie może nad rzezią, nad rebelią nową — ha?!

CHŁOP I: *(spokojnie)* Nie unoście się panie zanadto... Czasem..

ŻOŁNIERZ: Nie gadać! Nie gadać!! Poległych w walkach pogrzebać trzeba — — Marsz! Do roboty!

DZIEDZIC: Komu na dzisiaj dzień pańszczyźniany wypada, do dworu niech idzie! — — a reszta...

ŻOŁNIERZ: Marsz!!

(Chłopi w ponurym złowrogim zamyśleniu, oraz żołnierze wychodzą. Scenie tej towarzyszą dźwięki piszczałki — od słów „nad rebelią nową", do „ojciec pewnie").

DZIAD. Co cesarskie... cesarzowi — w księgach świętych rzeczono... cesa-[illegible]

LEON: *(sarkastycznie)* Ojciec pewnie okowity napić się chce — — Szlomma!

SZLOMMA: Paniczu jasny!

RACHEL: O!...

DZIEDZIC: *(do Szlomy)* Milczeć! *(do Leona)* Zagranica dotąd szlacheckich synów na pomoc wychowywała — — ciebie zaś...?!

LEON: Mnie — — na człowieka.

DZIEDZIC: *(prosząco)* Leonie... Przed żołnierzami obronimy cię — ojcem ci jestem przecie. *(nagle, — z przerażeniem w głosie)* Leonie!... Na ramieniu... bandaż?! Tyś ranny?!!

LEON: Ziemia jest ranna! Miliony ranne są! Tego nie dostrzegasz?! Odejdź. Jestem zresztą — żołnierzem.

DZIEDZIC: Żołnierzem?! Słowo szlachetne — hańbisz! Z chłopami, z mordercami twej braci szlachty zwąchałeś się!

LEON: Z narodem. Z pracującym narodem.

DZIEDZIC: Wyrodku! *(cofając się ku drzwiom, — tragicznie półszeptem)*, wyrodku!... Przeciw praojców prawom przeciw ojcu rodzonemu, przeciw...

LEON: *(wstając — nakazująco, groźnie)*. Odejdź.

DZIEDZIC: Uderzysz może?..

LEON: *(stoi — nakazujący, milczący)*.

DZIEDZIC: Boże! O!... *(znika w drzwiach wyjściowych)*.

LEON: *(siada obok dziada, milczy)*

(W ciszę poczyna wsączać się melodia piszczałki, trwa do końca aktu.)

DZIAD: Kainów rodzaj ów ludy ujarzmił — — ludy ciche, bezbronne a w nienawiści mające gwałt i zbrodnie. Zawładnął ziemią ich — krwawicą pokoleń przeszłych. Pokoleniom żywych zaś pracować nakazał na siebie, na rodzaj ów kainowy. Naonczas, naonczas ludziom złorzeczącym poniewierce, uciskowi, złodziejstwu, bezprawiu i zbrodni ogłoszono.. księgi święte ogłoszono. A napisane w nich było, że władza Kainów — którzy szlachtą zwać się nakazali, że władza ich z upodobania do żywota próżniaczego a dostatniego, z upodobania do przelewu krwi poczęta — — że władza ta ich Kainów, od Boga pochodzi Co cesarskie — — cesarzowi rzeczono w księgach onych... co cesarskie... I, i od tysiącleci walcząc o sprowadzenie na ziemię świętą praw serca, sprawiedliwości — — ludy mozolą się w mrokach zbrodni. Z męki, uciemiężenia, z morza przelanej krwi, świt kiedyś narodzi się. Czas — — pomykał będzie ludom naonczas znów na pracy gromadnej, wspólnej, i dobro bratnie wszystkich na celu mającej, na szczęsnym spożywaniu plonów pracy i ziemi... w błogosławieństwie sprawiedliwości, miłości i pokoju. Razem z oraczami u ogni wieczornych, jak ongiś — znowu zasiądzie Bóg. Przysłuchiwał się będzie pieśniom tęsknym — a pięknem miłości kołyszącym do [illegible]

RACHEL: Jahwe! O... Jahwe! A przecie stworzył Pan ludzi dobrymi!

SZLOMMA Rachel! Sza! Nie nasz interes w tym. Jeżeli oni udali się za rozmaitymi myślami?! Jeżeli oni z życia uczynili hece?! Myszygiene — — [illegible]

(Podczas końcowych zdań monologu Dziada melodia potężnieje, cichnie potem, w długiej pauzie, poprzedzającej spuszczenie kurtyny znów potężnieje).

(KONIEC).

BIBLIOTEKA DOMU KULTURY

Pragnących korzystać z biblioteki Domu Kultury zawiadamiamy, że przybyło 400 nowych książek. Każdy członek Domu Kultury może korzystać z wypożyczalni książek. Opłata wynosi zł 10, wpisowe zł 20

GRY I ZABAWY ZESPOŁOWE W ŚWIETLICY

PODAWANKA.

Do gry konieczna duża piłka jak do siatkówki, lub w braku takiej, duża piłka szmacianka. W grze bierze udział dowolna liczba uczestników. Wszyscy ustawiają się kołem tak, by odległość między poszczególnymi uczestnikami wynosiła nie więcej jak dwie do trzech szerokości dłoni. Jeden z uczestników wylosowany staje poza kołem w odległości czterech do pięciu kroków. Na dany znak uczestnicy stojący kołem zaczynają podawać sobie z rąk do rąk piłkę na wysokości pasa lub piersi, a znajdujący się poza kołem uczestnik stara się tę piłkę schwytać W czyich rękach uda mu się piłkę dotknąć, tego miejsce w kole zajmuje i zamienia z nim swą rolę. Uczestnik usunięty poza obwód koła musi odejść na cztery do pięciu kroków i gra rozpoczyna się na nowo.

Zasady gry: Piłka musi przechodzić kolejno przez ręce wszystkich stojących kołem i nie wolno podawać jej dalej, np. o dwie lub trzy osoby, lub przerzucać. Kto z uczestników nie trzyma się tej zasady, ten daje fant.

Chwytającemu piłkę uczestnikowi nie wolno wbiegać do środka koła, roztrącać podających piłkę i jedynie powinien biec po zewnętrznej stronie koła, starając się przez luki między tworzącymi pierścień koła uczestnikami dotknąć piłkę znajdującą się w rękach któregoś z uczestników.

Podawanie piłki może się odbywać dowolnie, jedną, lub dwoma rękami. Kierunek podawania piłki wolno zmieniać dowolnie.

Wartość wychowawcza: Gra ćwiczy sprawność i szybkość ruchów oraz zdolność szybkiej orientacji.

Odmiana tej gry może wyglądać w ten sposób, że dla chwytającego piłkę rysujemy wewnątrz koła kredą na podłodze mniejsze kółko, poza granice którego nie wolno mu wychodzić.

Uczestnicy podają sobie wówczas piłkę przerzutami do wysokości głowy stojącego w środku. Z czyich rąk wyrzucona piłka wpadnie w ręce stojącego w środku, ten przechodzi do środka koła i staje się chwytającym piłkę, zaś jego miejsce zajmuje dotychczas chwytający.

PODCHODZONY

Do gry konieczna nieduża piłka szmacianka, lub lana piłka gumowa. W grze bierze udział dowolna liczba uczestników. Jeden spośród nich wyznaczony przez losowanie staje pod ścianą, twarzą do ściany, zaś reszta uczestników ustawia się w pewnej odległości od niego rzędem lub półkolem. Wszyscy podają sobie przerzutami piłkę z rąk do rąk i od czasu do czasu któryś z uczestników rzuca lekko piłką w plecy uczestnika stojącego twarzą do ściany. Ten natychmiast po uderzeniu go piłką odwraca się do ściany i z min i zachowania się uczestników gry stara się odgadnąć, kto go piłką uderzył. Jeżeli odgadnie trafnie wówczas zamienia role z owym uczestnikiem, który weń piłką rzucił, natomiast jeżeli nie odgadnie kto go uderzył, zostaje w dalszym ciągu jako cel pod ścianą.

Zasady gry: Uderzanie piłką stojącego pod ścianą uczestnika powinno następować w odstępach czasu nie dłuższych jak pięć do ośmiu sekund. Po oglądnięciu się stojącego pod ścianą, ten z uczestników, który uderzył go piłką powinien starać się zachować w sposób jak najbardziej naturalny, natomiast inni uczestnicy powinni swoim zachowaniem zdradzać pozory, że to oni piłkę rzucili, by w ten sposób zmylić (podejść) zgadującego.

Wartość wychowawcza. Gra kształci pewność i opanowanie rzutu, zdolność opanowywania wyrazu twarzy oraz szybkość orientacji.

KRONIKA ŚWIETLIC W A

Z ŻYCIA ŚWIETLICY MONOPOLU SPIRYTUSOWEGO W KRAKOWIE

Zespół amatorski Państwowej Wytwórni Wódek w Krakowie odegrał w dniu 6 stycznia br. wodewil Turskiego ze śpiewami „Krowoderskie Zuchy" w reżyserii kierownika świetlicy A Boczarskiego. Przedstawienie odbyło się przy wypełnionej po brzegi sali (ponad 500 osób) i cieszyło się wielkim powodzeniem.

*

W dniu 13 stycznia br. odbyło się powtórne przedstawienie „Krowoderskich Zuchów", wystawione z okazji zakończenia Tygodnia Propagandy Kultury i Oświaty robotnika. Wstęp był wolny. Frekwencja bardzo duża. Przed spektaklem ob. Boczarski wygłosił krótki referat o znaczeniu Tygodnia Propagandy. Po przedstawieniu urządzono wspólny podwieczorek, który w miłym nastroju przeciągnął się do godz. 10-ej.

*

Z okazji rocznicy oswobodzenia Krakowa odbyła się w dniu 18 stycznia br. w świetlicy PMS uroczysta akademia. Na program złożyło się zagajenie ob. dyr. Trzeciaka, który w krótkich słowach zreferował przebieg kampanii wojennej 1939—1945. Następnie orkiestra. Wilkosza odegrała wiązankę pieśni polskich. Z kolei przemówienie okolicznościowe wygłosił ob. Prochowski (referat prof. Klemensiewicza), po czym orkiestra odegrała Hymn Państwowy. Ob Barankówna recytowała wiersz Pasternaka „Warszawskoje szosse", a na zakończenie orkiestra odegrała kilka pieśni patriotycznych. Na tym akademię zakończono.

W uroczystości wzięło udział ponad 500 osób.

*

Zespół sceniczny PMS odwiedza chętnie inne świetlice.

Na prośbę Rady Zakładowej fabryki Wandera, w tamtejszej świetlicy odegrano „Krowoderskie Zuchy" — Przedstawienie, jako też kilkugodzinna zabawa wypadły znakomicie ku zadowoleniu wszystkich zebranych.

KURS DLA DZIAŁACZY SPOŁECZNYCH NA WSI

W Domu Kultury Urzędu Informacji i Propagandy Woj. Krakowskiego rozpoczął się w dniu 21 stycznia br. sześciotygodniowy kurs dla działaczy społecznych wiejskich. Z każdego powiatu woj. krakowskiego zostały delegowane 3—4 osoby na kurs. Kursiści są zakwaterowani w Domu Kultury. Dzięki staraniom kierownictwa kursów, kursiści uczęszczają do kin i teatrów, zwiedzają zakłady użyteczności publicznej, jak i zabytki Krakowa. W dn. 6 lutego z okazji Zjazdu kierowników oddziałów powiatowych, odbyła się w Domu Kultury wieczorynka. W części artystycznej wzięli udział słuchacze kursu. Na program złożyły się inscenizacje i pieśni chóralne. Po zakończeniu programu wszyscy zgromadzeni wzięli udział we wspólnej zabawie tanecznej. Do tańca przygrywał zespół orkiestry tanecznej Domu Kultury pod kierownictwem ob. Ryszarda Sokala.

Świetlice

w Województwie Krakowskim

BRZESZCZE

W dniu 24 I. 1946 r. dla uczczenia 90-tej rocznicy śmierci wielkiego wieszcza narodu Adama Mickiewicza, odbył się w Brzeszczach staraniem kierownictwa świetlicy Zw. Zaw. Górników, konkurs recytatorski z nagrodami.

Uczestnicy konkursu recytowali wyjątki z „Pana Tadeusza" A. Mickiewicza. Pierwsze miejsce wziął obyw. Faltus Mieczysław, drugie obyw. Budkówna Aurelia, trzecie obyw. Badura Zbigniew. Nagrody wręczył przewodniczący zarządu świetlicy obyw. Zachara Aleksander.

W dniach 29, 30 i 31 stycznia sekcja teatralna świetlicy odegrała sztukę sceniczną St. Turskiego pt. „Krowoderskie Zuchy", której dochód przeznaczono w całości na zakup książek do biblioteki świetlicowej

Przedstawienie cieszyło się dużym powodzeniem i sala była wypełniona po brzegi. Amatorzy wywiązali się dobrze ze swego zadania i zyskali gorący poklask publiczności. Reżyserował ob. Zachara Aleksander. Największą bolączką jest brak odpowiedniej sali teatralnej. Obecna sala pomieścić zdoła zaledwie 350 osób, co jak na takie duże środowisko jest stanowczo niewystarczające.

W dniu 2 lutego staraniem komisji porozumiewawczej stronnictw i organizacji społecznych odbyła się uroczystość z okazji rocznicy odzyskania niepodległości. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele parafialnym, po czym nastąpiła defilada. Po defiladzie pochód udał się do sali kina „Kultura", gdzie odbyła się okolicznościowa akademia.

Zagaił obyw. starosta Hojnacki, po czym przemawiali z ramienia PPS-u obyw. Zawierucha z Białej i z ramienia Zw. Walki Mł. obyw. Ciecielewski z Krakowa. Po przemówieniach nastąpiły okolicznościowe deklamacje przeplatane muzyką i śpiewem miejscowego zespołu śpiewaczego i orkiestry kopalnianej

ŚWIETLICOWCY MÓWIA

PRZEZ TEATR DO UPOWSZECHNIENIA OŚWIATY I KULTURY

Stawiając sobie w naszej pracy świetlicowej za cel m. in. **rozszerzanie i upowszechnianie** oświaty i kultury wśród naszego społeczeństwa, zastanawialiśmy się, jaki środek może nam realizację tego zadania najlepiej ułatwić. Wszyscy wiemy dobrze, że mając środki finansowe, sprawa nie przedstawiałaby specjalnych trudności. Ale pieniędzy nie ma, a te fundusze, które otrzymujemy od kierownictwa kopalni są za szczupłe, by nadać pracy naszej odpowiedni rozmach. Powzięliśmy więc decyzję założenia **sekcji teatralnej**, która spełniając dwa ważne zadania: 1) dając możność społeczeństwu uczęszczającemu do teatru zapoznania się z wartościami literackimi i moralnymi, zawartymi w sztuce, a więc pewnej strawy duchowej i jednocześnie przyjemnej rozrywki, i 2) bezpośrednim wykonawcom umożliwiając kształcenie się przez wykonywanie swej roli, jednocześnie spełniła dla nas najważniejsze zadanie (w obecnej chwili, przynajmniej): **pozwoliła na zdobycie funduszów na wykonanie pierwszorzędnego celu**, o którym wspominam na wstępie.

Wydaje się nam, że postanowiliśmy nadzwyczaj szczęśliwie, gdyż od listopada ub. r. urządziliśmy już szereg przedstawień, które spotkały się z wielkim uznaniem pracowników naszej kopalni i mieszkańców Brzeszcz, oraz przyniosły dochód, który pozwolił nam na dalsze inwestycje teatralne i powiększenie bardzo wydatnie naszej biblioteki.

Muszę podkreślić, że założenie sekcji pozwoliło też wykazać wielką inicjatywę szeregu zdolnym jednostkom, jak **J. Marcakowi** artyście malarzowi, który z wielką pomysłowością wkłada swój talent w prace dekoracyjne, oraz ozdabianie uszytych ze zwykłego płótna ubrań teatralnych, **A. Płużkównej**, znakomitej wykonawczyni wszelkiego rodzaju fryzur i charakteryzacji, oraz **J. Papiórkowi**, pierwszorzędnemu reżyserowi. Wokół tych przewodników zebrała się już duża ilość, bo około 50 zapalonych amatorów-artystów, złożonych z pracowników naszej kopalni. Szczupłość sali, mogącej pomieścić najwyżej 350 widzów nie pozwala na korzystanie z naszych przedstawień wszystkim chętnym. Wielu odchodzi od kas nie mogąc otrzymać biletów. Ceny b. niskie, bo od 10—25 zł., przyczyniają się do popularyzacji naszego teatru w bardzo dużym stopniu. Dużą przeszkodę mamy w częstszym wystawianiu naszych sztuk przez zajmowanie nam sali w każde święto i niedzielę przez przedstawienia filmowe „Filmu Polskiego", i musimy ograniczać się do przedstawień tylko w tygodniu. Może w przyszłości zmieni się coś pod tym względem na lepsze.

Muszę jeszcze wspomnieć o naszej bibliotece, która parę miesięcy temu dopiero założona, dziś wykazuje ponad 500 tomów. Poczytność u nas jest tak olbrzymia, iż te 500 tomów jest stale w obiegu. Na półkach nie ma prawie żadnych książek. W tworzeniu się tej biblioteki pomogło nam wybitnie miejscowe społeczeństwo, do którego zwróciliśmy się z prośbą, chodząc od domu do domu, o ofiarowanie nam książek. Zebraliśmy w ten sposób około 300 tomów. Resztę dokupiliśmy z dochodów sekcji teatralnej.

Faltus Mieczysław
Świetlica kopalni „Brzeszcze"



Kącik Szachowy

CIEKAWA POZYCJA
z XIV Mistrzostw ZSRR 145 r.
Białe: Bolesławski Czarne: Goldberg

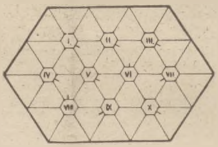
Białe: Ke1, He1, Wa1, h1, Ge3, Sc3, d2, p:a2, b2, c4, d5, e4, f2, g2, h2.

Czarne Ke8, Hd7, Wa8, h8, Gg7, Sa5, e7, p:a6, b7, c5 d6, e5, f6, g6, h7.

W tej zdawałoby się, mniej więcej równej pozycji, nastąpiło nieoczekiwane: 14. b4!! cxb4. 15. Sa4, 0—0. 16. Sb6, Hc7. 17. Ha4, Wa—d8. 18. Hxa5 i białe, zdobywając odsuniętego od gry Skoczka, po paru posunięciach zmusiły przeciwnika do poddania się.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

WIRÓWKA
ul. „Eser".



Naokoło sześciokątów oznaczonych cyframi wpisać 10 wyrazów sześcioliterowych. Początek każdego wyrazu oznaczony, kierunek do odgadnięcia. Znaczenie wyrazów: I. Pozbawiony jakiejś części ciała. II Gatunek papugi czubatej. III. Chęć zrobienia czegoś, pokusa, zamiary. IV. Niepotrzebny ciężar. V. Odpowiednio przyrządzony tytoń w proszku, używany do wciągania w nos. VI. Rodzaj pojazdu. VII. Golarnia. VII. Broń biała kłująca i sieczna. IX. Czasopismo, dziennik. X. Karta święta, atut.

KĄCIK SPORTOWY

Wyrób nart — domowym sposobem

Przed gięciem należy drzewo, zwłaszcza w miejscach gięcia naparzać 15—20 minut wrzątkiem: wkładać do wody, albo też nakrapiać, względnie przykładać szmaty maczane w gorącej wodzie. Dobrym sposobem rozmiękczającym drzewo jest pociąganie płozy ze wszystkich stron rozgrzanym karbolineum aż do zupełnego nasycenia drzewa. Sposób ten również impregnuje płozę i czyni ją odporną na wilgoć. Naparzoną płozę włożyć w odpowiednią formę odpowiadającą wygięciu dzioba (wysokość wygięcia podano w poprzednim numerze), oraz wygięciu płozy w środku, ze szczytem wygięcia w miejscu pod obcasem buta od 1,5 do 3 cm. Wygięcia muszą być łagodne, łukowate bez załamań. Formę taką można zrobić samemu. Zamiast formy na całą płozę, można przymocować płozy przy pięcie, podstawić trzy klocki podkładowe, jeden wys. 2 cm między piętką a środkiem płozy, drugi 3,5 cm pod środkiem płozy, trzeci, wys. 2 cm między środkiem a miejscem wygięcia dzioba, następnie klockiem dużym, beczką, lub formą odpowiadającą wygięciu dzioba przystąpić do jego wyginania. Następuje to w ten sposób, że klocek ten przymocowuje się do miejsca na którym dokonuje się gięcia przy pomocy dwóch sznurków z obu stron i powoli naginając dziób nosek przymocowuje się do klocka. Powierzchnia ślizgowa nie może przy zgięciu być powichrowana, obie płozy muszą być gięte jednakowo. Płaszczyzny klocka i klocków podkładowych muszą być najdokładniej poziome. Na formie tej muszą płozy pozostać przez 8—14 dni.

Dopiero po upływie tego czasu należy przystąpić do wycinania płóz, z pozostawieniem kilku milimetrów na końcowe oczyszczenie, przy czym należy pamiętać aby oś płozy przebiegała dokładnie pośrodku.

Na powierzchni ślizgowej dokładnie pośrodku płozy należy wyżłobić rowek głębokości około 0,5 cm, szerokości 1 cm. Rowek ten służy do uniemożliwienia nartom swobodnego rozjeżdżania się. Rowek zaczyna się 10 cm poniżej najszerszego miejsca płozy i biegnie aż do pięt. Przy nartach nizinnych robi się rowki szersze i głębsze. Ostateczne wygładzenie płóz wykonać szkłem lub papierem szklistym. Płozy z wierzchu, po bokach i pod dziobem pociągnąć politurą i kraje obrysować z wierzchu znacznikiem. Politura zapobiega nalepianiu się śniegu z wierzchu nart, dlatego też malowaniu nart poświęcić należy szczególną uwagę. Ciemne barwy przyciągają promienie słoneczne i powodują olodzenie wierzchu nart, jeśli nie są dokładnie politurowane, jasne barwy nie odróżniają narty od śniegu, co nie jest pożądane w czasie jazdy. Najdogodniejsze są barwy pośrednie.

W związku z „Rokiem Kościuszkowskim" i obchodem dwusetnej rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki ukazała się w druku inscenizacja **Stanisława Iłowskiego „Przysięga Kościuszki"**. Broszura zawiera prócz tekstu inscenizacji również omówienie historyczne oraz uwagi dla reżysera, omawiające cztery różne możliwości realizacji, a to: jako widowiska na wolnym powietrzu, jako obrazek sceniczny, jako reportaż sceniczny i jako **„słuchowisko" świetlicowe**. Ryciny i opis kostiumów ułatwią zarówno zespołom ludowym, robotniczym, szkolnym jak i świetlicowym realizację tego utworu.

Cena egzemplarza wraz z przesyłką zł. 12.—.

Wysyłkę uskutecznia **Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej, Warszawa, ul. Reja 9.**

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Macura Stanisław — Dzięgielów. Broszura „Zajęcia kulturalno-artystyczne w świetlicy wiejskiej" — Józefa Korpały — jest wydawnictwem Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury. Skład główny: Ludowy Instytut Oświaty i Kultury, **Warszawa**, ul. Reja 9 i **Kraków**, Oddział Wydawnictw im. Ossolińskich, ul. Podwale. Ceny egzemplarza nam nie podano. Proszę się zwrócić bezpośrednio do wyda- [illegible]

[illegible] kujemy za nadesłane obrazy sceniczne i prosimy o ciąg dalszy. Umieścimy. Czekamy na [illegible] stkim utwory omawiające problem społeczny, polityczny lub historyczny w połączeniu z obecną rzeczywistością. Szczególnie cenne są dla nas utwory humorystyczne.

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie Redaguje zespół. Adres redakcji: Kraków, Dunajewskiego l. 12. piętro, telefon 565-59.
M—1 [illegible] Drukarnia I. pod Zarządem Państwowym, Kraków, Wielopole 1.